



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 15/1135 (865)

CZWARTEK 9 kwietnia 1964

ANDRZEJ TOMICKI

POTWORNĄ ZJAWĄ

UWAGI NA TLE PROCESU PRZECIWKO OPRAWCOM OŚWIĘCIMSKIM

TOCZĄCE się w Niemczech Zachodnich procesy przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim zasługują na baczną uwagę i komentarze. Oddają one bowiem w jaskrawych, ale niestety prawdziwych barwach dzieje zbrodni, popełnianych systematycznie i według z góry powziętego planu w krajach, opanowanych przez narodo-wo-socjalistyczny rząd niemiecki, a szczególnie w krajach środkowo-wschodniej Europy, podbitych w czasie rozpetanej przez Niemcy wojny światowej.

Do tych procesów należy toczący się od dnia 20 grudnia 1963 w Frankfurcie nad Menem proces przeciwko 22 lekarzom, sanitariuszom, strażnikom i członkom administracji obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

I aczkolwiek wiele już z tego, co się tam — oraz w innych obozach koncentracyjnych — działo, od dłuższego czasu jest wiadome, to jednak uważne śledzenie procesu podkreśla raz jeszcze i ujmuje w plastyczną i wstrząsającą całość te przerażające wydarzenia. Przed oczyma słuchaczy i tych wszystkich, którzy uważnie czytają sprawozdania z procesu, odsłania się w całej grozie budowa maszyny, której koła zmiądzdziły miliony ludzi. Koła tej maszyny stanowili świadomi tego, co robią, wykonawcy, którzy nie tylko spełniali rozkazy otrzymane z góry, ale dodawali do ich spełnienia jeszcze własne okrucieństwo i bestialstwo. Bodaż że — z jednym tylko wyjątkiem — w nikim z nich nie odczuwało się ani na chwilę żadne ludzkie uczucie. Na odwrót, wyzywali oni w stosunku do nieszczęśliwych ofiar swoje najpotworniejsze instynkty. Jeden tylko lekarz, niejaki dr. Lucas, starał się uchylić od wykonania najgorszych rozkazów a w każdym razie nie zastrzał ich z własnej inicjatywy. Inni z najzimniejszą krwią „selekcjonowali“ nadchodzące transporty więźniów na ogół zaraz po ich przybyciu do obozu: Ci więźniowie, którzy nie wydawali się dość zdrowi, żeby chociaż jakiś czas pracować przed ich ostatecznym „wykończeniem“, posyłani byli natychmiast do komór gazowych. Działy one bez przerwy. Rozstrzeliwania były na porządku dziennym.

Jednym z najstraszniejszych sposobów mordowania było zastrzykiwanie kwasu karbolowego w okolice serca. „Sanitariusz“ Klehr robił to dwa razy w tygodniu. W dzień Bożego Narodzenia 1942 zamordował w ten sposób około 200 więźniów. W języku oprawców nazywało się to „abspritzen“ („odstrzykiwać“!). Mordowano nie tylko dorosłych (mężczyzn i kobiety), ale również dzieci. „Sanitariusz“ Emil Hentl razem ze swoim „kolegą“ Herbertem Scherpe zamordował w lutym 1943 zastrzykami kwasu karbolowego przywiezionych do obozu 119 chłopców Polaków w wieku 14-17 lat! Tenże Hentl — który zresztą, jak

wszyscy oskarżeni, stara się możliwie niczego sobie nie przypominać — przyznał się, że asystował przy rozstrzelaniu 7 Polaków, którzy, stojąc pod ścianą, zginęli z okrzykiem „Niech żyje Polska“.

Nie sposób oczywiście wyliczać nawet w przybliżeniu potwornych zbrodni, popełnianych masowo i codziennie w Oświęcimiu (i gdzieindziej). O rozmiarach tych zbrodni niech świadczy chociażby jeden tylko szczegół: W niektórych okresach wysyłano z Oświęcimia dziennie 12 kilogramów złotych zębów do Banku Rzeszy, wylamanych z ust pomordowanych ofiar!

Jeden z najgorszych oprawców S.S., niejaki Oswald Kaduk, zeznał, że gdy objął swoje funkcje w Oświęcimiu, transporty więźniów przychodziły „jak ciepłe bułki“. Były dni, gdy do godziny 9.50 rano policzono już 5 pociągów. Niektóre transporty szły z miejsca w całości do komór gazowych.

Oswald Kaduk przyznał się w pewnej chwili, że bił więźni., który nazywał się — Cyrankiewicz. Jest to dzisiejszy premier reżymu komunistycznego, jeden z niewielu, któremu udało się ująć z życiem z tego piekła.

Największą ilość ofiar stanowili Żydzi, którzy mieli być w myśl programu narodowo-socjalistycznego pierwi- si jako naród zupełnie wystąpieni. Zdołano ich wymordować, jak wiadomo, około sześciu milionów, z tego wielką część w Oświęcimiu. Do najbardziej wstrząsających szczegółów, ujawnionych w procesie, należą opisy posyłania dzieci żydowskich (i nie tylko żydowskich) do komór gazowych. Pisaliśmy niedawno z powodu urzędowej w Frankfurcie nad Menem (patrz artykuł „O przewyżczeni przeszłości“ w numerze „O.B.“ z 30.I.64) wystawy „Warszawskie Get-

(Dokończenie na str. 2)

PROTEST LITERATÓW POLSKICH

PRZECIWKO DŁAWIENIU WOLNOŚCI SŁOWA

Pisarze polscy wystosowali następujące pismo do reżymu komunistycznego w Warszawie:

Do Pana Premiera Józefa Cyrankiewicza, Warszawa.

Ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostre- nie cenzury prasowej stwarzają sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji oraz rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwa-

rantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z dobrem narodu.

Apel podpisali:

Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossowska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Parandowski, Zofia Kossak, Jerzy Zagórski, Jan Kott, Waclaw Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur Sandauer, Władysław Tatarkiewicz, Edward Lipiński,

Melchior Wańkiewicz, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski i kilku innych.

W sumie podpisało apel 32 polskich intelektualistów. W odpowiedzi na ten apel reżym komunistyczny uderzył natychmiast w „Tygodnik Powszechny“, któremu — jak donosi korespondent Reutera — zmniejszono przydział papieru. W rezultacie „Tygodnik Powszechny“ musiał zmniejszyć nakład z 40.000 na 30.000 egzemplarzy. Jest to odwet za podpisanie apelu przez redaktorów „Tygodnika Powszechnego“ Jerzego Turowicza i znanego felietonisty Stefana Kisielewskiego.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Chruszczow kokietuje Zachód pokojowością, ale głosi jedność komunizmu

CHRUSZCZOW, który do zasłużonego imienia Katarzyny Ukrainy z lat trzydziestych dodał w roku 1956 nowy krwawy order katarzyny z Węgier, w tymże kraju właśnie próbuje obecnie pozować na gołąbka pokoju i apostoła sytego, burżuazyjnego komunizmu. Ułatwia mu tę rolę wznowiona kłótnia z Pekinem i oskarżenia, wysunięte przeciw niemu osobiście przez Mao-Tse-tunga.

Po kilku miesiącach milczenia sowiecki „numer pierwszy“ nie hamuje teraz swojej wulgarnie gadatliwości. Wymyśla „towarzyszom chińskim“ od idiotów i wojowniczych nędzarzy, którzy nie dbają o portki dla mężczyzn i suknie dla kobiet. Aby jeszcze bardziej przypodobać się zachodniej opinii, Nikita wznawia też ataki na Stalina, którego zwolennikom „wytwornie“ przypisuje zamilowanie do trupa zapachu.

Pokojowość oraz burżuazyjne ideały, to właśnie obraz Rosji wymarzonej przez rządzące koła zachodnie, gotowe pomagać Moskwie do przewyżczenia obecnego kryzysu, o co Chruszczowowi chodzi. Coprawda i szczęśliwie, nie

wszyscy przywódcy zachodni dają się brać na te akcenty sowieckiego premiera, w które uderza na tle sporu z Pekinem. Prezydent Stanów Zjednoczonych L.B. Johnson określił spór ten jako rodzinny w komunizmie przestrzegając tak przed zbytnimi nadziejami z tego powodu.

Nawet w prasie brytyjskiej, jak w prowincjonalnym, lecz mającym ogólne znaczenie, YORKSHIRE POST z 7 bm. przypominano, że wzajemne wymyślenia i przeciwieństwa o wiele większe i istotne, niż między Moskwą a Pekinem, nie przeszkodziły Moskwie porozumieć się w roku 1939 z Hitlerem dla rozpetania drugiej wojny światowej. Najwięcej ufności w „dobrego bo sytego komunizm sowieckiego“ ujawnił znowu brytyjski premier sir Alec Home, który spodziewa się, widać, zapisać te „błogosławione przemiany“ w Rosji na dobro brytyjskich konserwatystów i wygrać w konsekwencji wybory. Na czym się opiera ta nadzieja trudno pojąć, bo przecież socjalistyczny Harold Wilson potrafił taką piosenkę zaufania do sowieckiego komunizmu zaśpiewać jeszcze ledwie.

OSWIADCZENIE

EGZEKUTYWY ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Przemawiając na zebraniu organizacji uchodźców w Bonn Kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej uznał za podstawę polityki niemieckiej wobec krajów środkowo-wschodniej Europy, a w szczególności wobec Polski, podtrzymanie terytorialnych rozszczeń niemieckich.

Mówiąc o niemożliwości rezygnacji ze „słusznych praw“, w rzeczywistości poparł tendencje organizatorów zjazdu do ekspansji terytorialnej. Potwierdził jednak ich iluzje za nadmierną cenę: Odwrócił uwagę społeczeństwa od rzeczywistości i możliwości niemieckiej akcji. Oświadczając, że „Niemcy nie wysuwają pretensji do ziem należących do innych narodów“, zignorował całkowicie rolę mieszkańców czysto polskich okręgów leżących na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Nie wziął też wcale w rachubę międzynarodowych aspektów swoich wypowiedzi. Nie leży bowiem w interesie wolnego świata utwierdzenie wpływów sowieckich w krajach włączonych na razie w sferę przewagi ZSRR. Nie leży też w jego interesie otwieranie perspektyw niemieckiej polityki rewizjonistycznej z jej zagrożeniami.

Rząd niemiecki tudzi się, jeśli sądzi, że można połączyć kurs wzrostu wymiany handlowej i kulturalnej oraz budowy atmosfery zaufania między sąsiednimi narodami z budzeniem nieszczęśliwych wspomnień i zapowiedziami zaczepnej polityki. Wszyscy Polacy, w kraju i za granicą, uznają obecną granicę polsko-niemiecką za ostateczną oraz niezmienną i gotowi są przyjąć wszystkie konsekwencje tego stanowiska.

Kanclerz popierał swoją tezę wątpliwymi rzeczowo i moralnie względami historycznymi, niezasadnymi argumentami prawnymi, wreszcie odpowiedzialnością wobec narodu niemieckiego. Odpowiedzialność dyktują kierownikom europejskich rządów przede wszystkim troskę o rozwój stosunków pokojowych i usuwanie istniejących zagrożen. Stąd jesteśmy pewni, że rewizjonistyczne oświadczenie Kanclerza Erharda spotka się z powszechnym potępieniem opinii publicznej w całym wolnym świecie.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego
Londyn, dnia 25 marca 1964.

JAN KUNERT

ZMIERZCH PARTII ZAKAMUFLOWANYCH KOMUNISTÓW

Oslo, w kwietniu

W Norwegii i Danii powstały po wojnie stronnictwa polityczne pod nazwą „Socjalistyczna partia ludowa“ (Sosialistisk folkeparti). Partia duńska jest nieco starsza od norweskiej, która narodziła się dopiero w r. 1959. Ale obie miały od początku jedną wspólną cechę: utworzone jako fronda z potężnej w obu krajach partii socjalistycznej

(w Norwegii — Arbeiderpartiet, w Danii — Sosialdemokratiske parti) skupiły w swoich szeregach elementy z najbardziej lewego skrzydła, młode, ambitne, buntownicze i przeważnie z kół intelektualistów. Robotnicy pozostali w olbrzymiej większości wierni starej partii. Do tych nowotworów weszli również ludzie nie kryjący się z sympatiami do komunizmu, chociaż formalnie nie należą do partii komunistycznej. A wstąpili i tacy, którzy najwinnie sędzieli, że nowa partia, odgradzając się od komunizmu, unowocześni marksistowską doktrynę socjalistyczną.

Szybko jednak zorientowano się w obu krajach, że w gruncie rzeczy założenie nowych partii było zręcznym manewrem komunistów, którzy, spadając w liczbie jawnych członków i sympatyków, tracąc na wpływach i ponosząc raz po razie klęski w wyborach parlamentarnych i samorządowych — chcieli ocalić się a nawet spróbować rozszerzyć stan posiadania pod nowym szyldem i pod pozornie mniej radykalnymi hasłami. Udało się to najlepiej w Norwegii, gdzie w ostatnich wyborach do Stortingu partia komunistyczna straciła wprawdzie jeden jedyny mandat, który jej jeszcze pozostał (w pierwszych wyborach po wojnie w roku 1945 zdobyła 15 mandatów na ogólną liczbę 150 w Stortingu, później stopniowo je traciła), ale za to weszło do parlamentu dwóch posłów z socjalistycznej partii ludowej.

W miarę upływu czasu i z rozwojem sytuacji międzynarodowej a w nie mniejszym stopniu także stosunków wewnętrznych rachuby komunistów przeciw zawiody. Pewna atrakcyjność pozornie nowego programu i nazwisk wokół niego zebranych — zbladła. W zeszłorocznych wyborach samorządowych w Norwegii zaznaczył się poważny spadek głosów na listę partii komunistycznej i jej przybudówki.

Niedługo trzeba było czekać na ferment w obu efemerydach. Najpierw za-

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

PRZYCZYNA POPULARNOŚCI GWIAZD TELEWIZJI

Nie dziwnego, że budzi u tłumu namiętność
Podniesiona do kwadratu przeciętność.

ŚWIETNY POMYSŁ

Spór cypryjski zostanie szybko zalatwiony,
Gdy się i Turcy i Grecy przebiorą
Za wojska Narodów Zjednoczonych.

Rawicz

FP 2156

POTWORNĄ ZJAWA

(Dokończenie ze str. 1)

to" o hitlerowskich metodach wyniszczania narodu żydowskiego. I chociaż te rzeczy są dzisiaj już znane, to jednak to, co odstania proces w sprawie Oświęcimia, uwidacznia raz jeszcze potworność tych wydarzeń z przerażającą jasnością.

Mniej znane na terenie międzynarodowym są okrucieństwa, popelniane przez hitlerowców na narodzie polskim. Liczba zamordowanych jest i tu przerażająca a polityka hitlerowska wobec Polaków nie wiele się różniła od polityki, uprawianej w stosunku do Żydów. Rozłożona ona tylko była na dalszą metę. Przywieziona w roku 1942 do Oświęcimia żydówka polska, Maryla Rosenthal, której po jakimś czasie jeden z najgorszych oprawców, Wilhelm Boger, kazał pełnić funkcje tłumaczki i sekretarki (uniknęła ona w ten sposób śmierci) opisuje straszliwe rzeczy, na które była zmuszona patrzeć i przytacza między innymi następujące powiedziane do niej słowa Bogera: „Nie mam nic przeciwko Żydom (sic!!!, pewno dlatego posyłał ich do komór gazowych — uważa autora niniejszego artykułu), nienawidzę tylko tych przeklętych 'Pollacken' (obelżywe i przedrzeźniające niemieckie określenie słowa „Polak“).

Przytoczyliśmy powyżej potworny fakt zamordowania 119 chłopów Polaków zastrzykami kwasu karbolowego. Inny przykład spośród wielu: Jeden z świadków opowiedział, że sam widział, jak jeden z oskarżonych, Oswald Kaduk, prowadził na szubienicę grupę 12 polskich inżynierów. Mordowano Polaków stale i bez przerwy. Znamienny referat o narodowo-socjalistycznej polityce w stosunku do Polaków wygłosił w toku procesu jako rzeczoznawca członek monachijskiego „Instytutu dla Współczesnej Historii“ („Institut für Zeitgeschichte“), historyk niemiecki dr. Martin Broszat, autor dwóch poważnych i doskonale udokumentowanych książek na temat polityki niemieckiej w stosunku do Polaków: „Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945“, nakładca „Deutsche Verlags-Anstalt Stuttgart“ oraz „200 Jahre deutsche Polenpolitik“, nakładca „Ehrentwirth Verlag München“.

Zaraz po zajęciu Polski w roku 1939 najędzcy zastosowali wobec narodu polskiego politykę, wypracowaną przez „Urząd Rasowo-Polityczny Partii Narodowo-Socjalistycznej“ („Rassenpolitisches Amt der NSDAP“). Naród polski podzielono na rozmaite „grupy wartościowania“ („Wertungsgruppen“), Grupy oznaczone cyframi 1 i 2 uznano za godne niemieczenia („Eindeutschung“). Osoby, zakwalifikowane do grupy 3 oraz 4, mające ponad 60 lat oraz dzieci, wysłano do specjalnych w tym celu urzędowych miejscowości, młodych liczących 14-16 lat i zakwalifikowanych do grupy 3, do Niemiec na roboty. Zakwalifikowanych do grupy 4 wysłano masowo do obozów koncentracyjnych w

Oświęcimiu i tym podobnych, gdzie oczywiście ginęli z tym tylko, że jako powód śmierci miano podawać „śmierć naturalną“! Ten „przywilej“ nie oznaczał jednak — jak stwierdził rzeczoznawca — że miano ich wyłączać „z masowego wytepienia“. Z orzeczenia dr. Broszta — powtarzamy: uczonemu historykowi niemieckiemu — wyłonił się plastyczny obraz systematycznego rozbijania państwa polskiego, zdziśiatkowania kleru oraz inteligencji polskiej i planowego doprowadzenia do stanu niewolnictwa („Versklavung“) narodu polskiego.

Kto zresztą pragnąłby się zapoznać szczegółowiej z tą polityką i jej nieludzkimi metodami i celami, tego odsyłamy do wymienionej powyżej książki dr. Broszta pod tytułem „Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945“.

Wytożenie procesu w sprawie zbrodni popelnionych w Oświęcimiu jest krokiem słusznym i bardzo potrzebnym. Uświadomi on szerokim kołom narodu niemieckiego to, czego w jego imieniu dopuściła się partia hitlerowska. Potrzebne to jest tym bardziej, ponieważ miała ona dochodząc do władzy i sprawując ją, poparcie większości narodu niemieckiego. Skoro dzisiaj naród niemiecki chce się odciać od przeszłości, musi ją znać i ją zobaczyć, chociażby to było rzeczą niezmiernie przykra. Zwyciężyć można przeciwnika tylko wtedy, gdy się go widzi! Z tego punktu widzenia należy fakt wytożenia procesu zbrodniarzem z Oświęcimia — i innych podobnych procesów — zapisać na dobro rządzących obecnie w N.R.F. czynników. I to tym bardziej, ponieważ ludzie, którzy za tą przeszłość ponoszą odpowiedzialność, wcale nie zamierzają się dobrowolnie usunąć z życia politycznego Niemiec. Najbardziej jaskrawym tego dowodem była w ostatnim czasie sprawa Hansa Krüger'a, który nie tylko grał czołową rolę w związkach wysiedleńców, ale potrafił nawet zostać ministrem w rządzie N.R.F. Dopiero skandal, który wytworzył się około jego osoby, doprowadził do jego ustąpienia. Pamiętamy też wszyscy sprawę ministra Theodora Oberländera. Jego rola w polityce wschodniej Niemiec zarówno przed wojną jak też w czasie wojny nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bronił się on jednak gwałtownie przed zarzutami współudziału w wymordowaniu polskich uczonych we Lwowie. Mimo bardzo poważnych poszlak kancierz Adenauer długo go osłaniał, aż wreszcie musiał ulec naciskowi opinii publicznej i zgodzić się na usunięcie go z rządu.

I jednemu powiedzeniu wymienionego już przez nas oprawcy z Oświęcimia Oswalda Kaduk'a, nie można odmówić pewnej logiki a mianowicie, gdy dnia 9 marca w toku procesu oświadczył:

„Przyznaję, że byłem ostrym psem („ein scharfer Hund“). Gdy coś nie wychodziło („nicht klappte“), padały razy. Ale w rzeczywistości byłem tylko pomocnikiem („Handlanger“). Prawdziwi winowajcy biegają wolni. Gdy pomyślę o sekretarzu stanu Globke'm, pytam się, czemu mierzy się podwójną miarą. Oberländer skazany został tam (aluzja do zaoznego wyroku w Polsce — przyp. autora niniejszego artykułu), na dożywotni dom karny. Tu jest wolnym człowiekiem“.

Jak wiadomo, Globke brał udział w opracowaniu ustaw rasowych przeciwko Żydom. Sprawa jego ciągnęła się długo — bronił go Adenauer — w końcu jednak musiał ustąpić, co wcale nie przeszkadza, że pobiera wysoką emeryturę, jak zresztą wielu innych jemu podobnych. Oberländer jest na-

dal członkiem „Bundestag'u. Już po wojnie wygłaszał na zebraniach wyświeśleńców przemówienia, dowodzące, że jego zapatrywania na politykę wschodnią Niemiec w wydaniu przedwojennym i narodowo-socjalistycznym nie wiele się zmieniły.

Trzeba sobie w tych warunkach uświadomić, że Hitler nie był zjawiskiem, które wystąpiło w życiu niemieckim bez przygotowania. I dlatego dobrze się stało, że drugi rzeczoznawca na procesie oświęcimskim, profesor dr. Helmut Krausnick, podobnie jak dr. Martin Broszat, członek monachijskiego „Instytutu dla Współczesnej Historii“ w referacie wygłoszonym na temat „narodowo-socjalistycznej polityki żydowskiej“, sięgnął w przeszłość przedhitlerowską i wykazał, że niemiecki antysemityzm sięga daleko wstecz. Hitler — stwierdził prof. Krausnick — nie wynalazł antysemityzmu ani też nie dorzucił do niego istotnych nowych argumentów.

Potwierdza to też, którą rozwialiśmy już na łamach „Orla Białego“. Nie tylko jednak antysemityzm ma długą historię. Również teoria rasowa, polegająca na wywyższeniu rasy nordycko-germańskiej i narodu niemieckiego jako „narodu panów“ przy jednoczesnym obniżeniu innych ras i narodów jako rzekomo „rasowo mniej wartościowych“, nie jest wcale nowa. Sięga ona w Niemczech końca XVIII wieku, została obszernie rozwinięta w wieku XIX oraz w wieku XX jeszcze przed Hitlerem. Hitler i cała „ideologia“ narodowo-socjalistyczna była tylko ostateczną krystalizacją i przejściem do urzeczywistnienia w praktyce dawno już przedtem rozwijanych teorii.

Andrzej Tomicki

TADEUSZ PODGÓRSKI

TRANSAKcja CZY HARACZ?

KIEDY koncert Krupa zawiera w Moskwie umowę handlową — wiadomo, że czyni to z korzyścią dla gospodarki niemieckiej. Gdy Anglicy czy Francuzi decydują się na zwiększenie swoich dostaw do Sowie- tów, można mieć wątpliwości co do terminowości kredytowych, ale sama transakcja jest na pewno korzystna ekonomicznie. Nawet wielka zeszłoroczna dostawa zbożowa Stanów Zjednoczonych dla Rosji Sowieckiej, chociaż kwestionowana politycznie, jako operacja handlowa za złoto, była niewątpliwie zyskowna, bo upłyniała nadmierne nadwyżki zbożowe Ameryki.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z wymianą handlową krajów satelickich z „bratnim Związkiem Radzieckim“. Bo o celowości transakcji decyduje jednostronnie Moskwa. Formę i warunki wymiany ustala także Moskwa. I chociaż zdarza się niekiedy, że któryś z krajów satelickich próbuje się targować, można przyjąć za pewne, że targuje się tylko o ograniczenie stopnia wyzysku. Jak te stosunki handlowe wyglądały w odniesieniu do Polskiej Republiki Ludowej za czasów Stalina dowiedzieliśmy się częściowo z ust samego Gomułki na VIII plenum w 1956 r. Jak zaś wyglądają obecnie możemy się domyślać analizując uważnie posiadane nade. Potwierdzenie otrzymamy napewno w okresie „dechuszczo-wizacji“ przez jakiegoś następcę Gomułki.

Spójrzmy dla przykładu na niedawne, jakże znamienne, fakty. Dwa kolejne posiedzenia plenarne KC KPZR w dniach 9-13 grudnia 1963 i 10-15 lutego 1964 stwierdziły nieudolność i niewydolność rolnictwa sowieckiego. W ich wyniku sam Chru-

szczow proklamował intensyfikację rolnictwa ZSRR, co przede wszystkim wymaga gigantycznych nakładów inwestycyjnych w przemyśle chemicznym. Skutkiem tej decyzji jest w tej chwili dążenie polityki sowieckiej do zahamowania wyścigu zbrojnego, bo gospodarki sowieckiej nie stać jednocześnie na zbrojenia i budowanie przemysłu chemicznego. Wynika z tego że władcy Kremla nie mają wyboru: mocarstwu komunistycznemu o największej ilości rąk zatrudnionych w rolnictwie grozi chroniczny głód i wielka zależność od pomocy żywnościowej Zachodu. Ale „przodujący“ pod każdym względem raj sowiecki nie może samodzielnie rozbudować przemysłu chemicznego. I tu raz jeszcze zestawmy daty.

Stwierdzenia bezradności sowieckiej nastąpiły w grudniu. Decyzje budowy wielkiego przemysłu chemicznego w połowie lutego 1964 r. A już w dniu 23 lutego 1964 r. prasa komunistyczna w Polsce doniosła o „wielkiej transakcji“. W bardzo krótkim terminie Polska ma dostarczyć do Związku Sowieckiego 100 kompletnych zakładów chemicznych.

Dla jasności obrazu wyliczymy je dokładnie:

30 fabryk kwasu siarkowego z pirytu,
10 fabryk kwasu siarkowego z siarki,
7 zakładów nawozów kompleksowych fosforowo-potasowo-azotowych,
8 fabryk superfosfatu podwójnego,
30 instalacji bezwodnika kwasu ftalowego,
11 linii produkcyjnych polisterenu spienionego,
5 instalacji żywic fenelowo-formaldehadowych.

Pierwsze dostawy mają się rozpocząć już w przyszłym roku, a całość wykonana w latach 1966-70.

Któż przy zdrowych zmysłach i w pełni odpowiedzialności polityczno-gospodarczej mógł *przemysleć, opracować i skalkulować handlowo* taką transakcję w ciągu 8 (słownie ośmiu) dni? Czyż trzeba wymowniejszych danych aby stwierdzić, że polscy wielkorządcy są jezwołnymi marionetkami Nikity Chruszczowa? Do ostatniej chwili nie wiedzieli co im Moskwa szykuje. Czego będzie od nich wymagać, choć być może dostali wcześniej dyspozycje rozbudowania odpowiednio przemysłu instalacji chemicznych. Jaka jest ta transakcja nie wiedzą jeszcze i dziś, w miesiąc po otrzymaniu decyzji, bo do dziś nie ogłoszono cyfr i warunków płatniczych.

Jeszcze jeden argument przeciwko „patriotyzmowi“ rządów Gomułki. Przecież wśród uchwał XIV plenum PZPR znalazło się stwierdzenie konieczności rozbudowy polskiego przemysłu chemicznego służącego potrzebom rolnictwa, bo i polska gospodarka rolna także nie może zaspokoić potrzeb polskiego rynku zbożowego. A w lutym numerze „Nowych Drog“ Antoni Radliński, rzeczoznawca tych zagadnień, wyraźnie stwierdził: „... w r. 1963 Zjednoczenie Przemysłu Syntezy Chemicznej nie wykonało planu produkcji nawozów azotowych i niedobór w stosunku do zadań ustalonych na ten rok w planie 5-letnim wyniósł 16,3 tys. ton. Blisko połowa tych strat została spowodowana awariami maszyn i urządzeń w Kędzierzynie. Niedobór nawozów fosforowych wyniósł w 1963 r. 2,4 tys. ton P2 O5 i był wynikiem braku kwasu siarkowego“. A dalej: „Znaczne straty ponieśliśmy w wyniku spóźnionego oddania do ruchu instalacji polichloru winyłu w Oświęcimiu“. Albo: „Braki i błędy w inwestowaniu, na które wskazywano w dyskusji na XIV

(Dokończenie obok na str. 3)

ADRES HOŁDOWNICZY UNIwersytetowi Jagiellońskiemu

Wszyscy byli wykładowcy i słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego poza granicami kraju proszeni są o złożenie podpisów pod adresem hołdowniczym z okazji 600-lecia Uczelni — o następującym brzmieniu:

„Związani serdeczną pamięcią pracy i studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim i wiedzy w nim zdobytej my, byli jego wykładowcy i słuchacze, zmuszeni przebiegiem wydarzeń do przebywania na emigracji, pragniemy złożyć najstarszej a świetnej polskiej Wszechnicy w Jej roku jubileuszowym wyrazy hołdu. Życzymy Jej zarazem, by i w przyszłości podobnie, jak w przeszłości, promieniowała jako ośrodek kultury zachodniej na Wschodzie Europy, dochowując wierności swej dawnej tradycji oporu przeciw prądom zmierzającym do ograniczenia wolności myśli i nauki.“

Przekazaniem adresu Senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmie się komitet w składzie: pp. I. Bielatowiczowa, T. Bielecki, L. Ciołkoszowa, B. Hełczyński, J. Kanarek, J. Starzewski, T. Sulimski, W. Wahnout i K. Zareba.

Podpisy można składać w lokalu Biblioteki Polskiej w Londynie (9 Princes Gardens, London S.W. 7) w godzinach urzędowych lub przesyłać pod tenże adres pocztą do dnia 15 kwietnia (z podaniem miejsca zamieszkania). Podpisy przesłane pocztą zostaną zamieszczone pod adresem lub na dołączonym do niego arkuszu techniką fotokopii.

P.T. słuchacze proszeni są również o składanie w miarę możliwości skromnych datków pieniężnych na koszty tej akcji pod wyżej podanym adresem.

ROZWIĄZANIE KONKURSU SKARBU NARODOWEGO

Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię zorganizowała pod koniec ubiegłego roku „Konkurs na najtrafniejszą ocenę kolejności celów, na którełożyć Skarb Narodowy“. Konkurs łączył umiejętnie wychowawcze cele polityczne z elementami rozrywkowymi. W warunkach konkursu podano 8 zadań najszej emigracji politycznej, oznaczonych literami alfabety od A do H. Uczestnicy konkursu mieli je — na załączonym kuponie uszeregować w porządku właściwym. Można było podać dowolną ilość kombinacji na dowolnej ilości kuponów, przesyłając „wpisowe“ czy też „składkę“ w wysokości 6 pensów za jedną grupę rozwiązań.

Komisja Konkursowa po rozpatrzeniu materiału konkursowego ogłosiła poprawne rozwiązanie Konkursu. Jest ono następujące:

B. Podejmowanie poczynań w obronie sprawy polskiej.
A. Zapewnienie niezależnego głosu polskiego, na konferencjach międzynarodowych.
C. Umożliwienie działalności placów-

kom dyplomatycznym w stolicach wolnego świata.

E. Przeciwdziałanie propagandzie wrogiej polskim interesom.

D. Prostowanie fałszów o Polsce.

G. Wydawanie jednego pisma po angielsku o Polsce „Polish Affairs“.

F. Zasilanie akcji kulturalnej i oświatowej.

H. Zasilanie akcji wychowawczej i opiekuńczej.

Otrzymano 203 rozwiązania.

I nagrodę (rozwiązanie bezbłędne) zdobył gen. Jerzy Wołkowiński z Penrhos — £ 6. —

II nagrodę (z 1 błędem) zdobyła p. Antonina Mazurkiewiczowa z Bradford — £ 4. —

III nagrodę (z 2 błędami) zdobył p. Teofryd Pieczko z Sunderland — £ 2. —

Następne 2 nagrody pocieszenia (książki „Zarys dziejów Literatury Polskiej“ 3 tomy, Juliusza Kleinera, Aleksandra Brucknera, Juliusza Balińskiego, Stanisława Maykowskiego i Zenona Aleksandrowicza) zdobyli p. Jan Żurawski i p. J. Radtke obaj z Laughborough.

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a bedziecie czuć się zdrowie i wzmożona wydajność w pracy!

Wyciąg z zyciodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim orzeczony używany

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16^e

Polskie życie kulturalne

JĘZYK POLSKI I MUZYKA

Nadzwyczaj wyrównany i pożyteczny cykl wykładów powszechnych urządzony na przełomie 1963-64 roku przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie zamknięty został dwoma wykładami dr. doc. Janiny Pilatowej, (której habilitacja odbyła się przed miesiącem), na temat: „Język jako element kultury”. Wobec licznie zebranego audytorium w sali Domu Techników prelegentka podkreśliła na wstępie zasługi nauki polskiej w zakresie wyodrębnienia badań nad językiem, zwłaszcza w jego postaci żywej, mówionej, pomimo licznych związków języka z naukami humanistycznymi, twórczością literacką, etnografią czy prehistorią. Wzbogaciło to sposoby umowienia rozwoju i budowy języka, co zostało zilustrowane na przykładzie traktowania wyrazów, które pierwotnie było czysto semantyczne, później pragmatyczne i impresyjne a czasami — ze względu na funkcję reinterpretacji — wykorzystywane było w propagandzie.

Nawiązując do wydawanego przez Akademię Umiejętności w Krakowie czasopisma „Język Polski” prelegentka mówiła o działalności naukowej prof. Nitscha i jego sposobach rozumienia

faktów językowych i krzewienia kultury języka. Zestawiając przemiany jakim ulega język polski w Kraju wykazuje on bogaty rozkwit słowotwórczy, gdy na emigracji język pod tym względem ubożeje. Siły twórcze języka tkwią w całym narodzie, bo język jest tworem społecznym, praca literatów czy pisarzy, jako artystów słowa, wyrażająca się w tworzeniu metafor, nie stwarza języka, tylko przenosi znaczenia, jest zjawiskiem tylko semantycznym. Prelegentka omówiła przy tym szereg zjawisk zachodzących we współczesnym mowie w Polsce, jak osłabienie funkcji przypadków i nadmiar przymiów oraz zagrożenie składni przez język tzw. partyjny, na który wypłynęła nieprzychylnie terminologia naukowa.

Obniżanie się funkcji języka połączonego jest zjawiskiem dającym się powszechnie obserwować na zachodzie Europy, które grozi niebezpieczeństwem uprzywilejowania jednego języka na niekorzyść języka narodowego. Po tych uwagach ogólnych prelegentka rozpatrzyła w związku z Tysiącleciem Powstania Państwa Polskiego starania o wyjaśnienie powstania języka ogólnopolskiego, jako jednego z wykładników utrwalania się i scalania państwowości polskiej. Różni się on od gwar polskich kontynuujących języki plemienne.

Od 40 lat toczy się spór, z której dzielnicy wywodzi się polski język ogólnonarodowy, z którego wyrósł pisany język literacki. Pierwotnie sądzono, że kolebką była Wielkopolska, jako siedziba dynastii i jedyna dzielnica, która nie mazarzyła, itp. Argumenty te zebrał prof. Nitsch. Nie mogły one jednak być uznane za rozstrzygające i przeciwstawiła się im teza szkoły reprezentowanej m.in. przez prof. Taszyckiego i in., że język, czy narzecze kulturalne powstało dopiero w XVI w., wraz z drukiem, jako analityczna forma pisma wprowadzającego normy językowe. Dziś wyłania się trzecia teza, która jest najbardziej prawdopodobna, że narzecze kulturalne zwłaszcza w formie języka literackiego jest późniejszym zjawiskiem, w którego powstaniu brała udział nie jakaś jedna dzielnica, ale również Małopolska i Śląsk, przez wyrównanie pewnych cech dialektycznych, zunifikowanie wymowy pewnych dźwięków.

Dzieciństwo gwar polskich, które przekazane zostało językowi ogólnopolskiemu jest znacznie większe, niż przypuszczano przed kilkudziesięciu laty. Polska miała bogatą kulturę materialną, wysoko rozwiniętą kulturę społeczną i w związku z tym mowa miała funkcje języka religijnego oraz formy języka literackiego, a język literacki ludowy przekazany był przez tradycję ustną, a nie zapisany. W różnych starych zabytkach językowych, jak pierwszy zabytek piśmiennictwa polskiego w postaci Bulli piąskiej z XII w. występują formy otrzymane ze źródeł prasłowiańskich, a sięgające dalej — indoeuropejskich. Przechodziły one też do języka ludowego. Pierwszym czynnikiem, który wpłynął na kształtowanie się języka były sprawy państwowo-prawne, drugim sprawy religijne, kościelne. Z tych form dialektycznych pod wpływem pisma ręcznego i przy narodzinach druku powstał język literacki. Rozwój tego języka śledzić można od jednego przekładu Psalterza do drugiego.

Do jak wysokiego stopnia artyzmu mógł ten język dojść, prelegentka zilustrowała wyjątkami z tekstu pieśni „Bogurodzica”, której różnych odmian odnaleziono ok. 50. Potrzeba języka narodowego występuje w związku z budzeniem się świadomości narodowej pod wpływem idei idących z Czech. Ważnym czynnikiem w tworzeniu języka narodowego jest w Polsce Reformacja. W XVI w. wielką rolę odegrał dwór królewski, jak również ukazanie się wielkich pisarzy, jak Kochanowski. Prelegentka rozważyła też udział dialektów z kresów wschodnich, północnych i południowych. Wpływy te widać na rękopisach Mickiewicza, języku Syrokomli. Nazbądanie czeka, jako gwarowy, język utworów Beaty Obertyńskiej, oraz Ireny Bączkowskiej. Szczególnie ciekawe są różnice między składnią języka mówionego i pisanego. Wskazując wreszcie na charakter jubileuszowy swych wykładów prof. Pilatowa wspomiała nie tylko 1000-lecie Państwa Polskiego, lecz i 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności, oraz 1100-lecie działalności Cyryla i Metodego, którzy odegrali tak wielką rolę kulturalną na ziemiach wschodniej, jak również zachodniej i południowej słowiańszczyzny.

Zamykając ten cykl wykładów organizator jego prof. W. Guenther wyraził

uznanie dla wszystkich prelegentów, którzy łącznie wygłosili 12 wykładów, oraz dał wyraz nadziei, że tę pożyteczną akcję można będzie kontynuować w następnych latach. Wypadałoby dodać życzenie, aby wykłady te, które mogły być tu szkicowo zreferowane, zostały utrwalone w całym bogactwie swej argumentacji i dokumentacji w osobnym druku.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wspomnieć tutaj możemy o analogicznej działalności odbywającej się w Royal Academy of Music w Londynie. W ramach obowiązujących dla studentów tego konserwatorium 10 wykładów z historii muzyki, połączonych z koncertami, które odbyły się w marcu 1964 roku dwa wykłady miał znany muzykolog i kompozytor dr Czesław Halski. Tematem jednego wykładu była „Muzyka polska od Szopena do Szymanowskiego” a drugiego — „Polska muzyka od Szymanowskiego po dzień dzisiejszy”. Okazuje się, że muzyka polska, zwłaszcza współczesna, wzbudziła szczególne zainteresowanie słuchaczy, którzy zasympawiali prelegenta pytaniami na temat warunków i okoliczności rozwoju współczesnej muzyki polskiej. Podobne dwa wykłady, połączone z ilustracjami muzycznymi na płytach, wygłosił dr Halski również w ramach cyklu wykładów powszechnych PUNO.

P. S. :

Korzystamy z tej sposobności, aby zwrócić powszechną uwagę, że dnia 26 kwietnia 1964r. Związek Artystów Scen Polskich na Emigracji wystawia widowisko śpiewno-taneczne pt. „Kram z piosenkami” według inscenizacji Leona Schillera, jednego z największych artystów teatru współczesnego, i w reżyserii Stanisława Szpiganowicza, laureata tegorocznej nagrody teatralnej. Tym wspaniałym widowiskiem jubileuszowym, z udziałem 30 osób zespołu artystycznego i orkiestry, ZASP na Emigracji rozpoczyna obchód 25-lecia Teatru Polskiego na Obczyźnie oraz istnienia tej organizacji. Odbędzie się tego dnia tylko dwa przedstawienia w sali Saint Pancras Assembly Hall, dlatego wskazane jest, aby wszyscy miłośnicy teatru polskiego zawczasu zaopatrzyli się w bilety. Będzie to nie tylko przegląd piosenki polskiej na przestrzeni ostatnich 200 lat, ale i naszych największych talentów aktorskich i pieśniarskich.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.
Tel. BAT 0879

DOKUMENTY CHWILI
Wyszedł spod prasy ZESZYT II. • 356 stron druku.
Zawiera 16 dokumentów, nieodzownych dla zrozumienia obecnej fazy w konflikcie, który rozstrząda międzynarodowy ruch komunistyczny. Dokumentacja sowiecka, chińska, albańska i jugosłowiańska. Wstęp pt. „Koniec monolitu” pióra Adama CIOŁKOŚZA.
Cena 22 sh., 15 NF, 3 dol. Wysyłają „GRYF” PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11 — po otrzymaniu należności.

Z TEATRU

Gościnnie występ polskich aktorów

Zygmunt Zimand, jako kierownik „Teatru Rozmaitości”, wystawił na scenie emigracyjnej „Ogniska Polskiego” komedię autora amerykańskiego W.G. Ibsena „Dwoje na huśtawce”, prowadząc z Paryża parę wykonawców, utalentowanych aktorów z Kraju. Dotychczas mieliśmy już bogate i różnorodne doświadczenia w zakresie goszczenia artystów z Polski. Był dość niefortunny przyjazd grona wybitnych aktorów z „Domem Kobiet” Z. Nałkowskiej i znakomitą Romanówną i Kretschmarem w sztukach Fredry, były rozrywkowe występy gwiazd polskiej operetki i rewii, i był ciekawy precedens w postaci przyjazdu innej pary świetnych aktorów: Ireny Eichler i Władysława Scheybala, w „Profesji Pani Warren” G. W. Shawa. Scheybał pozostał poza Krajem.

Obecny eksperyment Zimanda należy uznać nie tylko jako ciekawy i pouczający, ale i całkiem udany. Wybrana sztuka cieszyła się już dużym powodzeniem na kontynencie amerykańskim oraz poza nim i była nawet sfilmowana. Jest ona komedią w bardzo głębokim znaczeniu, gdyż pofuśmieszki humoru i dowcipu skompensowane są weale przejmującymi momentami ludzkiego tragizmu. Ambitna adeptka sztuki tanecznej spotyka wysadzonego z siodła przez nieszczęśliwe małżeństwo adwokata i zaczyna się „huśtawka” uczuć targanych motywami szlachetnymi i czysto egoistycznymi. Wynika z tego rodzaj skrzyżowania „Świt, dnia i nocy” z „Dumą Kameliową” w dość pięknym sosie napoły egzystencjalistycznym.

Tancerkę Gizelę Mosca gra aktorka warszawska „Ateneum” Ewa Radzikowska, wyszukująca przerwę wakacyjną w studiach języka francuskiego, aby wystąpić przed polską publicznością w Londynie z bardzo uzdolnionym dawnym aktorem rewiiowym Kazimierzem Pawłowskim, który po osiedleniu się przed kilku laty na Zachodzie, pracuje ostatnio w radio i finie francuskim. On gra adwokata, Jerry Ryana. Jest to naprawdę popisowy pokaz „koncert” nowoczesnej polskiej gry aktorskiej,

na którego przykładzie można sobie zdać sprawę ze zmian, jakie w tym względzie zaszły w Kraju. Sposobność do tego daje doskonały, dosadny przekład polski, niewymienione na afiszu pióra, pełen ciętych powiedzonek, tak charakterystycznych dla współczesnej gwary, języka mówionego w Polsce. Ton głosu, zwłaszcza aktorki, brzmi inaczej niż zwykły być ustawiony głos u naszych aktorów starszych czy młodszych. Równa mniej ku gorze, a raczej ku dołowi, ku językowi szerszych mas... żeby nie dopowiedzieć — „ludowych”. Jest przy tym skłonność do głośniejszego mówienia, jak to się zwykło robić na dużych, normalnych, nie klubowych scenach. Oboje wykonawcy byli świetnie skonstrastowani: ona jeszcze trochę trzpiotliwa, ale dojrzała dziewczyna, on skupiony, więcej mimiką, niż gestem grający mężczyzna w średnim wieku. Widać w tym wiele ze świadomej reżyserii Pawłowskiego, która, po zdawaloby się trochę za małym tempie w pierwszej scenie, przygotowuje efekt błyskawicznych replik rzucających jakby mimochodem z dużą jednak celnością.

Komu by się mogło wydawać, że dwóch dobrych aktorów nie jest w stanie interesująco wypełnić trzech aktów przejmującego dramatu życiowego, może w założeniach autora trochę przehisteryzowanego, tego można pocieszyć, że na scenie są aż dwa telefony, na których rozgrywa się nie tylko rozmowy miejscowe, ale i pozamiejscowe. Zresztą sama scena jest rozdwojona, bo jest to przykład tzw. teatru simultannego, czyli jednoczesnego. Na małej scenie klubowej Jan Smosarski potrafił wcale sugestywnie i to prostymi środkami pomieścić aż dwa pokoje, niewątpliwie będzie to stanowiło rekord scenograficzny w jego jakże długim i obfitym dotychczasowym dorobku dekoratora scenicznego. Do tej atmosfery napoły realnej Feliks Stawiński wprowadził realistyczny efekt „beacona” czyli migających świateł przy przejściu na „zebrze”. Tym skrótem podkreślony został fakt, że cała rzecz się dzieje w wielkim mieście amerykańskim w Nowym Jorku, gdzie sztuka grana była na Broadwayu.

Na premierze prasowej w „drugie święto” Wielkiejnocy licznie zebrana na widowni publiczność zgotowała artystom i kierownikowi teatru gorące przyjęcie.

(On)

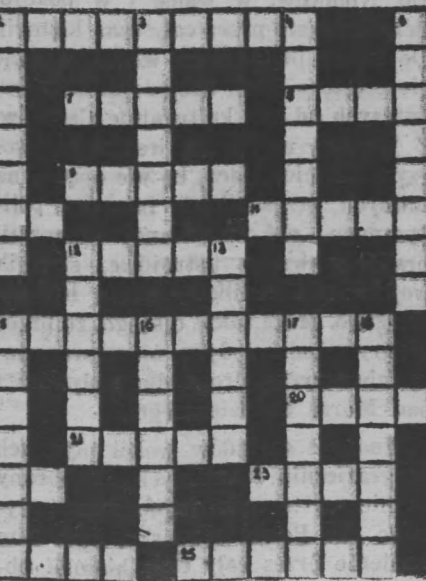
„POLAND AND GERMANY”
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek
Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20, Princes Gate, London, S.W.7.

KRZYŻÓWKA NR 551/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) pod nim się ukrywać, to pod pozorem; 6) i 8) część kwiatu; 7) prowadzi szczęśliwie barki; 9) pałac i katedra w Polsce; 10) ślad po cisku; 11) z Aleksandrii i pod jaworem; 12) worek młynarski; 14) służy za wymówkę dyplomatyczną; 19) być w nim — być dobrze poinformowanym; 20) nie zna się na sprawach w których zabiera głos; 21) zabijesz go — ktoś ma problem do rozwiązania; 22) i 23) do czyszczenia twardej skóry; 24) przeważnie tam główny ołtarz; 25) dobra sposobność, choć w części nieużyteczna.

Poziome: 1) szperać; 2) duchowny z dbają tylko o swoje głowy (wspak); miastem to zmiana na lepsze?; 3) każda piękna rzecz może nim człowieka zdjąć; 4) alkohol na talerzu?; 5) żale, narzekania; 12) rzeka w Polsce; 13) kolega po fachu pana Michała (wspak); 14) jeśli ją dostał, to ma za swoje i zapomni; 15) w niebezpieczeństwie



Poziome: 1) szperać; 2) duchowny z dbają tylko o swoje głowy (wspak); 16) rzeka z twarzą?; 17) obowiązujący kler; 18) stamtąd sen. Goldwater.

Rozwiązania Krzyżówki Konkursowej nadsyłać należy do 31 maja 1964.

MATERIAŁY OŚWIATOWE S. P. K.
Z. STAHL: „Sprawa Katynia” — 6 d.
PRACA ZBIOROWA: „Monte Casino” (referaty, wybór prozy, wiersze, dokumenty, rysunki, bibliografia) — 4/6, przesyłka 6 d.
Do nabycia: u wydawcy — S.P.K., 20, Queen's Gate Terrace, LONDON, S.W.7 i wszystkie księgarnie polskie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 550/64
Poziome: 1) i 4) Rezurekcja, 6) Wielkanoc, 7) i 10) wydzwitek, 9) i 24) Pascha, 14) wino, 15) Odra, 18) jednostka, 20) erg (wspak), 21) lis, 22) mazurki, 23) i 25) święcone.
Pionowe: 1) rodowy, 2) i 4) rzetelny, 3) zakłady, 5) Skarga (wspak), 8) dzieje, 11) laurki (wspak), 12) Kor dziej, 13) kontakt, 16) śmigus (wspak), 17) postne, 19) obuch.

CZYTAJ POLSKA KSIĄŻKĘ

TRANSAKCJA CZY HARACZ?

(Dokończenie ze str. 2)

Plenum, wystąpiły również w naszym przemyśle. Systematycznie nie wykonuje się rzeczowych planów inwestycyjnych. Występują opóźnienia w oddawaniu obiektów do użytku i to na najbardziej priorytetowych budowlach... I wreszcie, chyba najbardziej wymowne w obecnej okoliczności stwierdzenie: „Nie mniej ważne zadania stoją przed nami w dziedzinie produkcji nawozów sztucznych... Musimy pamiętać o naszych zobowiązaniach w stosunku do rolnictwa, a każdy dzień opóźnienia uruchomienia produkcji oznacza straty w produkcji zbożowej. Zagrożenie planu produkcji nawozów fosforowych z powodu niedostatecznych dostaw kwasu siarkowego nie może się powtórzyć i dlatego trzeba zwrócić szczególną uwagę na zakłady w Tarnobrzegu, Toruniu i Lubonia”. I wreszcie kończy: „Krytyczna analiza dotychczasowej działalności, będącej przedmiotem poplenumowej narady, i wnioski, jakie w konsekwencji wysunięto — pomogą niewątpliwie przewidywać występujące niedomagania, lepiej realizować zadania 1964 r., a przez to szybciej i szerzej spełnić nadzieje pokładane w chemii”.

Otoż właśnie okazuje się że nie pomagają. Chemia polska zostaje na rozkaz Moskwy wydręnowana ze sprzętu produkcyjnego, którego sama nie ma pod dostatkiem. Rabunek nowych urządzeń, których dostawa rozpoczęła się natychmiast, świadczy że plany inwestycyjne polskiej chemii nie będą wykonane. Pierwszeństwo bowiem mają wyraźnie potrzeby sowieckie. Decyduje nakaz Moskwy, a plany komitetów Gomułki z dnia na dzień idą do kosza. Tak się pozwolił traktować; tak go traktują. Ostatecznie jego sprawa i mało nas to obchodzi.

Obchodzi nas zato rabunek dóbr wytwarzanych przez naród polski. Dla narodu to rzecz ogromnej wagi. Kolonialnej eksploatacji Polski przez Związek Sowiecki należy założyć sprzeciw. Domagamy się ujawnienia cyfr i warunków tej rabunkowej transakcji, narzuconej Polsce w ciągu paru dni bez liczenia się nie tylko interesami naszego narodu, ale nawet z ostatnimi planami rządu komunistycznego w Warszawie. Transakcja tego rodzaju, jeśli ma być tylko transakcją handlową, musi się odbywać jawnie. Jej dane należy sprawdzić i porównać z odpowiednimi transakcjami handlowymi krajów zachodnich, handlujących z Sowietami.

Przeciwko kolonialnemu haraczowi narzuconemu Polsce przez Chruszczowa musi protestować i kraj i emigracja. Należy uczynić wszystko by sprawa trafiła do wiadomości opinii publicznej na Zachodzie.

Tadeusz Podgórski

PAWEŁ ZAREMBA

POLSKI CHARAKTER NARODOWY*)

V. OBSZAR I SĄSIEDZI

POPELNI błąd kto chce poznać człowieka tylko na podstawie rozkładu jego mieszkania. Lub z dźwięku głosu. Albo na podstawie oceny jego pracy. Podobnie jest z narodem. Nie jeden czynnik i nie jeden zespół czynników, lecz ciągła i swobodna gra tysięcy wpływów sprawia, że narody różnią się między sobą, że mają odmienne reakcje w podobnych sytuacjach i w obliczu podobnych zdarzeń.

Nawet wpływy przyrody — klimatu, rodzaju gleby, zasobów surowców — nie są niezmiennie. W miarę postępu nauki i techniki, a także w zależności od wszystkich innych czynników od literatury zaczynając a na ulubionych potrawach kończąc; jeden naród lepiej daje sobie rady w wyzyskaniu warunków narzuconych mu przez przyrodę niż naród sąsiedni. Jeden — dochodzi do doskonałych rezultatów gospodarczych — a inny w tej samej szerokości geograficznej i w tym samym klimacie, obojętne z braku dobrej organizacji. Lub z powodu pogardy pracy. Lecz w ciągu stu lub dwustu lat sytuacja może się odwrócić. Przyroda się nie zmienia lecz zmienia się naród. Zamiast być gnusny stanie się pracowity gdy jego sąsiad z gospodarczego przekształci się w lekkomyślny. Używam określeń dosadnych. Należy je rozumieć tylko jako skróty myślowe. Poto by pamiętać, że charakter narodu ciągle się zmienia. Nawet gdy pozostaje w tych samych fizycznych ramach bytowania. To znaczy na tym samym obszarze zwartego osiedlenia.

Pominąwszy wypadki zupełnie specjalne i rzadkie, każdy naród, przynajmniej każdy naród europejski, istnieje dopóty dopóki zamieszkuje na określonym terytorium. Ma to pewien, lecz tylko pewien, związek ze sprawą wytworzenia i utrzymania własnej organizacji państwowej. Bo w bezpośrednim naszym sąsiedztwie żyją narody, które państwa swego nie posiadają a gdzie indziej żyją narody, które bez państwa dobrowolnie się obywają. Lecz każdy naród łączy swe istnienie z posiadaniem określonego obszaru zamieszkania. Po dwóch tysiącach lat nawet naród żydowski — zdobył sobie określony obszar zwartego zamieszkania. I odrzuciwszy wszystkie dotychczasowe wątpliwości wiemy, że Żydzi w Izraelu są narodem, takim jak każdy inny. Stali by się nim także wtedy, gdyby osiedlili się w Palestynie nie zdolali wywalczyć niepodległości państwowej.

Zamieszkanie na określonym obszarze narzuca każdemu narodowi sąsiedztwo z innymi narodami. W tym względzie wola ludzka ma względnie mały zakres działania. Od woli ludzkiej zależy oczywiście, czy chcemy z tym lub z owym sąsiadem żyć w przyjaźni, czy w sporze. A także czy chcemy ułatwiać czy utrudniać wzajemne przenikanie wpływów. Niekiedy naród wyteża swą energię by narzucić sąsiadowi swoją wolę, odbierając mu byt państwowy, poddając go uciskowi i prześladowaniu. Ludobójstwo — ten potworny wynalazek naszego stulecia — pozwoli niekiedy na fizyczną likwidację sąsiedniego narodu. Lecz dopóki to nie nastąpi, sąsiad jest gdzie był i samą swoją obecnością wywiera wpływ na kształtowanie się

naszego własnego charakteru. Znany próby historyczne świadomego odcinania się od wpływów sąsiada. Rozpatrzmy kilka choćby poto by plastycznie pokazać, jak bardzo są bezskuteczne. Przykładem tym nie będą Wyspy Brytyjskie pomimo zadawnionego przekonania, że wyspiarze nie mają sąsiadów. Angliki mieli zawsze sąsiadów: Szkotów i Walijszyków, a i Kanał La Manche nie odgraniczał ich nigdy całkowicie od kontynentu, choć ich skutecznie bronił przed inwazją. Nie odgraniczał przede wszystkim dlatego, że nie chcieli by ich odgraniczać. Dla Anglików morze było szlakiem komunikacyjnym, nie czymś w rodzaju Chińskiego Muru. Natomiast Chiński Mur okazał się barierą bardzo kruchą gdy chodzi o przenikanie wpływów kulturalnych i innych. Japończycy chcieli zamienić morze okalające ich wyspy w barierę tak szczelną by żaden wpływ z zewnątrz nie mógł się przez nią przedostać. Jeśli nie wola własna, to wola obcych, zmusiła ich do odstąpienia od tego zamiaru. Barierę zbudowaną z zakazów państwowych, uprzedzeń religijnych, a potem politycznych, chciała wytworzyć wokół siebie średnio-wieczna i siedemnastowieczna Moskwa. Ideał ten pozostał żywy do dziś w mentalności władców rządzących na Kremlu bez względu na ich masę ideologiczną. Środki techniczne, których dostarczył wiek dwudziesty zadanie ułatwiają. Nie ma dziś granicy dostatecznie długiej, by nie móc obudować ją zasiekami z drutu kolczastego, polami minowymi i obstarwić strażą uzbrojoną po zęby. Lecz choć rozmowa z cudzoziemcem uchodzi za przestępstwo w Sowietach tak jak była przestępstwem w czasach Iwanów i Aleksych, niemniej każda płyta gramofonowa z Warszawy cieszy się powodzeniem w Moskwie, a swoboda wyrażania własnych myśli w Warszawie jest przedmiotem zazdrości intelektualistów w Leningradzie. A za czasów Iwanów i Aleksych znajomość języka polskiego była dowodem oglady, tym cenniejszym, że towarzyszył jej dreszczyk pokusy obcowania z czymś co było zakazane.

My nie budowaliśmy sztucznych murów wokół swoich granic. Nawet murów, w których cegłą było by uprzedzenie i niechęć. Umiłowanie swojszczyzny, podstawa polskiej świadomości narodowej, nie miało nigdy cech zabobonu, a rzadko zabarwiało się trującą czernią nienawiści. Czym innym jest uzasadniony strach i wspomnienie krzywdy a czym innym ślepa negacja wszystkiego co obce. Od Niemców, w walce i w pokoju, uczyliśmy się przez cały czas historii. Do końca piętnastego wieku, wadząc się często z nimi, naśladowaliśmy bogatszych od nas kulturalnie Czechów. Z Węgier, zanim się jeszcze wytworzyła zdumiewająca, bo nie oparta na żadnych przesłankach interesu politycznego, nić wzajemnej sympatii, braliśmy wzory ustrojowe, słownik wojskowy i ceniliśmy sobie ich sąsiedztwo. Może także dlatego, że przez Węgry wiodła jedyna niezatarasowana niemiecką drogą dla wpływów z nad Morza Śródziemnego.

Mnogość sąsiadów wokół płynnych geograficznie i trudnych do obrony granic wytworzyła jedno jeszcze typowe dla Polski zjawisko. Jest nim istnienie przez cały ciąg historii obszarów o przejściowym charakterze etnicznym i kulturalnym. Takim był od zachodu Śląsk po zerwanie więzi politycznej z Polską.

Takimi były przede wszystkim ziemie leżące na wschód od zwartego osiedlenia etnicznego Polaków. Na-

plyw osadników polskich na Ruś Czerwoną i na Ukrainę to sprawa mniej w tym wypadku ważna. Ważniejsza jest polonizacja warstwy rządzącej; ruskiej, białoruskiej i litewskiej, która sprzegła się w jedną całość ze szlachtą wielką — czy małopolską. Polonizacja ta, która zresztą większy kładła nacisk na upodobnienie ustrojowe niż na stronę kulturalną wytworzyła zjawisko wielostopniowości narodowej. Gdy Kościuszko mówił o sobie, że jest Litwinem, a Mickiewicz pisał „Litwo Ojczyzno Moja“ nie było to ani frazesa ani licencja poetycka bez praktycznego znaczenia. Było to coś znacznie więcej niż podkreślanie separatyzmów czy nawet antagonizmów dzielnicowych. Od Bugu po Dniepr i Berezynę żyły pokolenia całe, które uważały się jednocześnie za Polaków, i za Litwinów lub Rusinów. I nie byli to bynajmniej koloniści napływowi. W swej większości byli to ludzie miejscowego pochodzenia. Wiele o tym napisano, nadając zjawisku tytuły w rodzaju „atrakcyjności“ kultury czy ustroju Polski szlacheckiej, lub mniej szczęśliwie szukając dowodu rzekomo wrodzonej tolerancyjności polskiej wobec innych wyznań czy języków. Zapominano często, że wielonarodowość psychiczna Rzeczypospolitej szlacheckiej sięgała bardzo

VI. NIE TYLKO HISTORIA — DOJUTRKOWANIE I ODRUCHOWOŚĆ

NICZEGO człowiek nie wie o narodzie, jeśli nie zna jego historii. Każdy się z tym zdaniem zgodzi.

Lecz z drugiej strony sama historia nie wystarczy by poznać naród. Potrzebna jest znajomość codziennego obyczaju, wsłuchanie się w dźwięk i intonację mowy, zorientowanie się w systemie prawnym a nawet w ulubionych sposobach obchodzenia prawa. Potrzebne jest zrozumienie codziennych, indywidualnych; oraz powszechnych, narodowych-bolaćek gospodarczych. Nie przedłużajmy katalogu. Wystarczy gdy powiemy, że teraźniejszość choć z historii wpływa ma przecież byt własny i że nie wolno o nim zapominać gdy się myśli o charakterze narodowym. Kto powie „znam Polaków, bo mieszkam wśród nich od roku“ popełni błąd. Powinien raczej powiedzieć „wiem jak Polacy wyglądają w moich oczach“. Lecz i ten kto powie „rozumiem Polaków bo znam dobrze ich historię“ może się narazić na podobny zarzut błędny. Z tego przede wszystkim powodu że budowanie wiedzy o narodzie tylko na podstawie znajomości historii jest próbą przeceniania jednych cech i niedoceniania innych. Nie ma żadnej przyczyny by twierdzić, że: „Polacy zawsze chętnie się biją na wojnie“ dlatego tylko, że historia tak im się układa, iż ciągle się bić musieli. A słowo „chętnie“ jest już nie wnioskiem z historii — lecz wnioskiem z historycznego mitu.

Nie znaczy to by należało lekceważyć znaczenie mitów historycznych w kształtowaniu się charakteru narodowego. Mity razem z faktami, wdraża

plytko nie ogarniając wcale chłopów, u których gdy powstały, nowe, współczesne nam narody, tradycja polskości zamieniła się w synonim „pańskości“, obcej i niebezpiecznej. Gdy o naród polski chodzi: znaczenie tej tradycji jest zupełnie inne. Jej istnienie to jakby odwrócenie dawnej ekspansji ku wschodowi. Wschód oddał nam z nawiązką to co myśmy mu dali. Wrócił w psychikę narodową polską w postaci t.zw. ducha kresowego. Wzbogacił nas etnicznie elementem wyjątkowo energicznym i twórczym, który gdy koncepcja wielonarodowej Rzeczypospolitej utonęła w cieniu historii, nie szukał dla siebie schronienia w nowych narodach na rodzinnej ziemi, lecz starał się zmieścić w etnicznej masie polskiej. Przypominać i wylczyć nazwisk ludzi z Litwy i z Rusi, którzy wnieśli wkład w każdy odcinek polskiego życia, z polityką i literaturą na pierwszych miejscach — chyba nie potrzeba. Ilu ich było? Może połowa wszystkich wybitnych Polaków.

Czy oddziaływanie tego właśnie „kresowego“ elementu w charakterze narodowym polskim będzie maleć? Zapewne. Lecz jego skutków istniejących nie możemy nie uwzględniać w współczesnym nam obrazie psychicznym narodu polskiego.

w umyśle szkoła, publicystyka, polityka a także przekaz domowej tradycji. W różnych okresach naszej przeszłości rozbiorowej szkoła, wychowanie publiczne, dostępna prasa i literatura często nie tylko nie służyła potrzebom narodowym, lecz przeciwnie działała na ich szkodę. Była narzędziem wynaradawiania. Lecz przekaz rodzinny, choć może wykoszławił fakty, walczył zacięcie o ten sam interes narodowy, któremu szkoła, urząd, policja i obcy chlebobawca chcieli zaszkodzić. Powstawały mity o tym mocniejszym oddziaływaniu na psychikę im bardziej stały w sprzeczności z „antymitami“ stworzonymi przez zaborcę. Powiedzenie, że „matka-Polka nie dała zginąć polskości pod zaborami“ mieści w sobie godną szacunku i jak najdalszą od mitu prawdę historyczną. Niekiedy obok słowa „matka-Polka“ stawiano słowo „Kościół“. Zapewne słusznie. Zastrzeżenia co do tej słuszności? O, jest ich wiele, zarówno gdy o Kościele jak i gdy o matkach mowa. Bo znowu uczciwość każe dodać: nie zawsze Kościół i nie każda matka. Nie każda matka. Na pewno. Może nawet tylko co setna. Lecz nie zmieniło to wyniku.

Gdyż prawo liczby i dane statystyczne nie wiele pomagają kiedy się ma do czynienia z oddziaływaniem na umysł i na uczucie. Nikt nie będzie udowodniał doskonałości szkolnictwa przy pomocy dzielenia klas przez lekcje i lekcje przez klasy. Udowodni tylko istnienie dobrej lub złej organizacji szkolnictwa. Lecz nie powie nic o jego istotnej wartości. I nie ma takiego narodu — nie są też nim Polacy — w którym każdy odruch en-

tuzjazmu czy zniechęcenia byłby wynikiem rozumowego przemyślenia i jednolitej reakcji uczuciowej każdego Polaka. U wielu, u większości może, prawidłowa odpowiedź na pytanie „dlaczego tak postępujesz, dlaczego chcesz tego a nie chcesz innego“ powinna brzmieć: bo wszyscy tak postępują, wszyscy tego chcą lub nie chcą. Czy z tego wniosek, że wśród Polaków odruch, nie szukający uzasadnień i wymykający się spod ramy organizacyjnej, zastępuje lub uzupełnia działanie planowe, przemyślane i rozważone? Wydaje się, że taki właśnie wniosek byłby wnioskiem słusznym.

Przyczyn doszukiwano się w tradycjach przedrozbiorowych, w ładunku szlachetczyzny typu sejmikowego, które rzekomo tak bardzo nasiąkła kultura polska i polskie obyczaje i na codzień i od wielkiego dzwonu. Bezprzeczenie, okrzyk „kupą mościpanowie“ nie stracił swej siły atrakcyjnej. Lecz jest w tym sporo przesady i nadawania zbyt dużego znaczenia właśnie wspomnieniom historycznym. W dodatku odległym i co ważniejsze, osłabionym przez surową krytykę historyczną. Tradycja historyczna nie działa w podświadomości. Przeciwnie, świadomość jest jak najbardziej potrzebna na to by tradycja mogła wywierać wpływ na działanie. Szlachetczyzna utożsamiana z warcholstwem nie ma dziś żadnej siły atrakcyjnej. Nie ona też jest przyczyną typowego dla nas działania odruchowego.

Inaczej z tradycją indywidualizmu; działania w pojedynkę i nieczekania że ktoś coś za mnie załatwi, aż do chwili gdy okrzyk „kupą“ zewrze nas przy wspólnym wysiłku. Ta tradycja sięga korzeniami do ustroju Polski przedrozbiorowej. Z tym, że wbrew powszechnemu przekonaniu, nie zaszczerpiła się najmocniej w tak zwanej inteligencji, często „genealogicznej“ do dawnej szlachty doczepianej gdyż w szlachcie widziano jej początkowy rdzeń — lecz właśnie wśród najliczniejszej klasy społecznej. To znaczy wśród chłopów. Wśród nich — jako posiadających konkretną podstawę bytu materialnego w postaci uprawianej przez siebie samej ziemi — indywidualizm jest i pozostał najżywszy. Łączy się z nim nieufność do władzy, do wszelkiej władzy. Przed rozbiorami, i długo po nich, władzą, jedyną o której wiedział, był właśnie szlachcic-ziemianin. Później i dla niego i dla wszystkich Polaków „władza“ utożsamiała się z zaborcą. A więc zawsze wróg, obojętnie jakiego pokroju. Teraz jest nim partia komunistyczna. Władzę należy uznawać, trzeba się jej podporządkować, gdyż tego wymaga zdrowy rozsądek. Lecz oszukiwanie władzy jest rzeczą wybaczną moralnie, bo jest samoobroną słabego przed silnym. Ma to swoje konsekwencje we wszystkich dziedzinach życia z brakoróbstwem włącznie. Nie jest ono naszą tylko specjalnością. Powstaje wszędzie gdzie ludzie natrafiają na bezduszną tamę biurokracji służącej interesom albo obcym albo dialektycznie abstrakcyjnym. Wśród nas brak państwa własnego a obecność państwa obcego, z którym naród był w walce utwierdziło i uzasadniło niechęć do „władzy“. Pojęcia „państwo“ i „naród“ nie zaszczerpiły się w jedną całość, taką jaką znają narody zachodnio-europejskie, które z rozwojem demokracji objęły swe państwa w wyłączne posiadanie.

Niepodległość, prąd ożywiający dążenia narodowe, zbyt długo była ideałem, wysublimowanym do stopnia całkowitej doskonałości, by Polacy zadowolili się mogli szacatkowymi kształtami państwowości wtłoczonej

**SAMOLOTEM DO POLSKI
I Z POWROTEM
ZA £59.10.0**

**ŁĄCZNIE Z KUPONAMI HOTELOWYMI
NIEZBĘDNYMI DLA UZYSKANIA WIZY**

Informacje i broszura:

ANGLOPOL TRAVEL LTD.

HASKOBA HOUSE, 121 EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5.

Telefon: FREmantle 1155

...*) p. „Orzeł Biały-Syrena“ z dnia 19.3 br. „Polski charakter narodowy“ część I. Co to znaczy „charakter narodowy“? Część II. Podstawy „swojszczyzny“ w charakterze Polaków i „O.B.“ z dnia 2.4.br. część III. Elementy świadomej woli w życiu narodu. IV. Czynniki zdefiniowane charakteru narodowego.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. W tej części globu, znajdującej się pod ciśnieniem imperializmu chińskiego i indonezyjskiego oraz licznych zatargów sąsiedzkich, nie było wprawdzie w ostatnich miesiącach sensacyjnych wydarzeń wojсковych, ale nie doszło też do odprężenia sytuacji. Ostatnie pociągnięcia gen. de Gaulle (uznanie Chin i lansowanie neutralizacji Wietnamu) raczej skomplikowały i osłabiły do reszty znaczenie SEATO, tzn. paktu obronnego Południowo-Wschodniej Azji.

KOREA. Nieszczęsny ten kraj, podzielony od przeszło 10 lat wzdłuż linii frontu z 1953 roku, żyje w ciągłym napięciu, choć nadal nie ma oznak ponownienia komunistycznej agresji z 1950 roku. Brak traktatu pokojowego, powtarzające się od czasu do czasu starcia na linii demarkacyjnej, niekończące się sesje komisji rozjemczej oraz wysoki stopień uzbrojenia i gotowości obu stron są źródłem tego niepokoju. Zdaniem gen. Meloy'a, dowódcy sił amerykańskich stacjonowanych w Korei, wojsko północno-koreańskie jest daleko liczniejsze i lepiej uzbrojone i wyszkolone, niż było w 1950 roku. Liczebnością nie dorównuje ono wprawdzie armii południowo-koreańskiej, liczącej 500.000 do 600.000, bo nie przekracza 350.000, ale może być szybko wzmocnione przez wojska chińskie czy sowieckie, a ponadto opiera się na lotnictwie trzykrotnie liczniejszym niż południowo-koreańskie. Według amerykańskiego pisma „Aviation Week” lotnictwo północno-koreańskie posiada 680 samolotów, w 20-25 nowoczesnych myśliwców sowieckich Mig-21 i eskadrę lekkich bombowców „Beagle”. Dlatego Ameryka wciąż trzyma w Korei 2 dywizje i pewną ilość eskadr lotniczych i wyrzutni taktycznych rakiet, w sumie ca 50.000 żołnierzy... Do tego trzeba dodać około 5.000 żołnierzy tureckich i siamskich, wchodzących także w skład sił O.N.Z. Ponadto Ameryka pokrywa 75 procent kosztów utrzymania sił zbrojnych Południowej Korei. Przywódca rządzącej junty wojskowej, gen. Park-Chung, został wybrany prezydentem nieznaną większością głosów.

TAIWAN-FORMOZA. Siły zbrojne Czang-Kajczeka, liczące około 650.000 oficerów i szeregowych, przedstawiają się, dzięki pomocy amerykańskiej, bardzo dobrze. Wojsko składa się z 21 dywizji piechoty, 2 niepełnych dywizji pancernych, 1 pułku spadochronowego, 2 baonów rakietowych i 1 pełnej i 1 niepełnej dywizji piechoty morskiej. Lotnictwo ma ponad 1.000 wyszkolonych pilotów i poza starszymi typami samolotów ponad 400 odrzutowych myśliwców i lekkich bombowców F-86 i F-104. Personalny marynarki wojennej liczy 62.000. Ma ona m.in. 5 niszczycieli, 5 eskorterów, około 50 trałowców i ścigaczy, dużą ilość jednostek desantowych i nieujawnioną ilość okrętów podwodnych. Inspektorem oddziałów partyzanckich jest syn Czang-Kajczeka. Obowiązkowa służba trwa dwa lata. Generalowie przechodzą w stan spoczynku po osiągnięciu 65 lat. Przybrzeżne wyspy Quemoy i Matsu są silnie umocnione i były ostatnio tylko sporadycznie bombardowane przez komunistyczną artylerię. Próba komunistyczna, go desantu na Matsu, podjęta w końcu stycznia, zakończyła się uszkodzeniem 2 spośród 7 zaangażowanych kanonierk komunistycznych.

WIETNAM. Choć nowy dyktator Południowego Wietnamu, gen. Khanh, dysponuje 200.000 żołnierzy regularnych i 200.000 członkami organizacji paramilitarnych, komunistycznymi partyzantami Wietkongu, liczącymi zaledwie 25.000 regularnych żołnierzy i około 100.000 kiepsko uzbrojonych sympatyków panują nad znacznymi częściami kraju i zadają poważne straty daleko lepiej uzbrojonym i wyekwipowanym wojskom rządowym. Według obliczeń oficjalnych wojska rządowe miały od 1.1.1961 do 1 marca 1964 roku 41.000 poległych i rannych, nie mówiąc o 206 poległych i zaginionych oraz 815 rannych żołnierzach i lotnikach amerykańskich. Straty strony komunistycznej, oceniane na 74.000, były wprawdzie większe, ale bynajmniej nie zmniejszyły jej aktywności, bo z Północnego Wietnamu napływają stale uzupełnienia bądź bezpośrednio, bądź przez Laos lub Kambodżę, a stercząca ludność wiejska raczej sprzyja partyzantom. Mało tego, partyzanci są coraz lepiej dowodzeni i uzbrojeni. Jakże be-

da rezultaty niedawnej bytności amerykańskiego sekretarza obrony, McNamara, w Saigonie, przyszłość okaże. Na razie wiadomo jedynie, że Ameryka nie wstrzyma swej pomocy finansowej i sprzętowej, sięgającej 500 milionów dolarów rocznie, i nie wycofa swej misji pomocniczej, liczącej 15.000 lotników i żołnierzy. Pewne jest jednak także, że nie dopuści do zaatakowania Północnego Wietnamu, by nie doprowadzić do otwartego konfliktu z Chinami. W tych warunkach wietnamska wojna domowa może się ślimaczyć przez długie lata.

LAOS. Niezależnie od starć na płaskowyżu Urn, wywołanych przez komunistyczne oddziały Pathet Laos, pozycję rządu „jedności narodowej” księcia Souvanna Phouma osłabia spucie się stosunków między wojskami neutralistycznymi a nacjonalistycznymi oraz torpedowanie działalności komisji rozjemczej przez jej polskiego członka.

KAMBODŻA. Kraik ten coraz wyraźniej ciąży w kierunku bloku komunistycznego. Rokowania z Południowym Wietnamem, mające być wstępem do konferencji 14 państw, która by zagwarantowała neutralność Kambodży, zostały zerwane wskutek zbombardowania pogranicznej osady Chantrea przez wojska wietnamskie ścigające partyzantów komunistycznych.

MALAYZJA. Wobec zerwania przez Indonezję rokowań w sprawie przynależności północnej części wyspy Borneo — rząd Tenghu Abdul Rahman zarządził 21 marca częściową mobilizację rezerwistów, by powiększyć wojsko do 27.000 i stworzyć z 12 luźnych baonów 3 samodzielne brygady. Oczywiście nawet w razie zwycięstwa rządu w wyborach, które mają odbyć się 25 kwietnia, i zrealizowania tego planu rozbudowy wojska — Malajzja nie mogłaby bez pomocy brytyjskiej i australijskiej stawić czoła daleko potężniejszej Indonezji, która ma pod bronią około 413.000 i posiada prócz 130 baonów wojska lądowego dość liczne i nowoczesne siły powietrzne i morskie. Lotnictwo jej ma m.in. ca 100 starszych i 12 do 18 nowoczesnych myśliwców „Mig” oraz ponad 30 bombowców sowieckich, a marynarka wojenna składa się m.in. z 1 nowoczesnego krążownika klasy Świerdłowa oraz 5 niszczycieli, 8 fregat, 21 okrętów podwodnych, 22 trałowców i 11 dużych okrętów desantowych.

SOVIETICA

CHMURY NAD CHRUSZCZOWEM

Nad Chruszczowem, jedynowładcą od lat siedmiu Kremla, zebrały się chmury. Nadeszły one z jednej strony od niepowodzeń gospodarczych, głównie rolniczych a z drugiej — od Pekinu, którego przywódca z Mao-Tse na czele otwarli na Nikitę, jawny ostatnio, ogień.

Mimo, że spór między sowieckimi a chińskimi komunistami toczy się na polu ideologicznym, na dnie zdają się leżeć przede wszystkim sprawy gospodarcze. Pekin domaga się gospodarczej pomocy od Moskwy i skoro w ostatnich latach zaczął jej coraz mniej otrzymywać, wszedł na drogę wymuszania dostaw przez wytaczanie zarzutów ideologicznych.

Z drugiej strony, Chruszczow, doznając coraz nowych niepowodzeń ekonomicznych — jeszcze do tego po lekomyślnych obietnicach „przegonięcia Ameryki” — zmuszony jest teraz szukać pomocy na „kapitalistycznym” Zachodzie. To z kolei naraża go na zarzuty „rewizjonizmu” i „kapitulacji” wobec zachodniego imperializmu, jak komuniści chińscy sowiecką politykę koegzystencji nazywają.

W rzeczywistości Moskwy chodzi o przetrwanie nowego kryzysu, jaki sowiecki ustroj gospodarczy znowu przechodzi — przy pomocy zachodniej. A to jest raczej przebiegłością, niż kapitulacją. Niestety bowiem, rządy zachodnie nie ujawniają również tym razem, skłonności do wyzwolenia narodów czerwonego imperium od komunizmu, choćby przez pozostawienie go własnemu losowi i wykazanie jego bezsilności.

CZY ZACHWIANY?

Osobisty charakter ostatniego ataku „chińskich towarzyszy” na Chruszczowa, który jako sekretarz partii i premier jest „numerem pierwszym” w Rosji Sowieckiej, może się wydawać taktycznym błędem. Powinno to bowiem zmobilizować Moskwę automatycznie za Nikitę ze względu na poczucie solidarności i ambicję narodową. Atak taki mógłby więc okazać się taktyką celową jedynie w wypadku bardzo znacznego osłabienia pozycji Chruszczowa w samej Rosji oraz jakiejś poważnej sily, gotowej go obalić, o której Mao-Tse-tungowi wiadomo. To pierwsze jest prawdopodobne bardziej od drugiego, ale i to drugie nie jest wykluczone. Osłabienie Chruszczowa, zaznaczone już w tej rubryce, znalazło wyraz na

lutowej sesji Centralnego Komitetu sowieckiej partii, na której po raz pierwszy od lat nie wygłaszał zasadniczego referatu, który powierzono ministrowi rolnictwa I. P. Wołowczenko. Ponadto, końcowe przemówienie Chruszczowa ukazało się dopiero w tygodniu po wygłoszeniu, co odbijało od normalnej praktyki publikacji natychmiastowej i było prawdopodobnie wynikiem poprzedniego uzgadniania ostatecznego tekstu. Konieczność uzgadniania, to oczywiście objaw jedynowładztwa podważonego, choćby przejściowo.

POGŁOSKA O ZAMORDOWANIU ŻUKOWA

Spór z Pekinem, który grozi tak ważnej dla Moskwy jedności komunizmu, a który w związku z wewnętrznymi kłopotami gospodarczymi nabral poważniejszego charakteru, mógł stać się czynnikiem cementującym i osmielającym wewnętrzną opozycję przeciw Chruszczowowi. Ktoś jednak musiałby zorganizować ją i stanąć na jej czele, ale kto? Grupa „antypartyjna” Molotowa i Malenkowa wydaje się bezsilna, marsz. Żukow całkowicie odsunięty i na pozór zapomniany, chociaż rozeszły się ostatnio pogłoski o jego zamordowaniu, co by dowodziło, że nie przestał mieć politycznej wagi. Niemniej, nawzajem to kieruje naszą uwagę na koła wojskowe, które nadawały by się do odegrania tu jakiejś, choćby pośredniej, roli. Dla zachowania jedności bloku mogły by się zdecydować na poświęcenie Chruszczowa.

W SPRAWIE KONGRESU ŚWIATOWEGO — USTĄPIONO PEKINOWI

Porażką Chruszczowa zdaje się też być ustępstwo w sprawie kongresu czy konferencji światowej wszystkich partii komunistycznych, którego poprzednio domagał się Mao, a Moskwa nie chciała. Ostatnio, jak wynika z raportu Susłowa na lutowym Komitecie Centralnym sowieckiej partii, ogłoszonego w początku kwietnia na łamach moskiewskiej prasy po nowych atakach Pekinu, do takiego spotkania przedstawiciele 81 kompartii świata będzie dążyła Moskwa. Każda ze stron tymczasem próbować też będzie podkopywać wzajemnie przywódców: w Moskwie Chierczyca Chruszczowa i w Pekinie — Moskale Mao-Tse-tunga. Zobaczymy, który okaże się mocniejszy. (s)

WSPOMNIENIA Z ROSJI (9)

W KRASNOWODZKU

STEFAN KORZUL

W NIEDZIELE, dnia 16 sierpnia 1942 roku we wczesnych godzinach porannych przybyliśmy do Krasnowodzka, skąd Morzem Kaspijskim mieliśmy się dostać do wymarzonej Persji. O Persji zaczęliśmy marzyć od chwili, kiedy po raz pierwszy doszły nas słuchy o mającej nastąpić ewakuacji Wojska Polskiego do tego kraju.

Stąd też przy różnych okazjach, np. w świetlicy we Wrewskaja, zespół muzyczny (czekło w głowie kierownika Referatu Kulturalno-Oświatowego por. O.), grał często: „Na perskim rynku” — Keltbeja. Melodia ta towarzyszyła nam i w ostatniej podróży do Krasnowodzka.

Wprawdzie wciąż jeszcze znajdujemy się w Rosji, ale pluskające w pobliżu fale morskie, budzą uczucie radości, że to już niedługo...

Pociąg zatrzymał się na boczniczy w pobliżu Bazy Ewakuacyjnej. Spiekota, brak wody do picia i brudy wózek, to jakże dobrze nam znany obraz, często spotykany na tej ziemi, którą mieliśmy opuścić.

Sterty mundurów i sprzętu wojskowego świadczyły o tym, że nie wszystko wolno było wywieźć. Chociaż wiele z tych rzeczy nie były: „Made in U.S.S.R.” mimo to trzeba było je zostawić.

Pierwszą formalnością z jaką spotkaliśmy się po opuszczeniu pociągu, była rewizja dokonana przez właściwe organa miejscowe i „oczyszczenie nas” z pieniędzy rosyjskich. Każdemu wolno było zachować tylko jednego rubla „na pamiątkę”.

Jak zwykle w takich sytuacjach uczciwi i naiwni oddali całą posiadaną gotówkę. Mądrzy i przewidujący potrafili coś sobie zachować „na czarną godzinę” i jak się później okazało, postąpili dobrze, bo na ziemi perskiej wszystko można było dostać za rosyjskie ruble.

Był to jedyny w moim życiu wypadek, kiedy żalowałem, że byłem uczciwy. Krzywdę tę wynagrodziłem sobie do pewnego stopnia następnego dnia, gdy przybył drugi rzut z ludnością cywilną. Znałem ludzi dobrze z racji opieki jaką nad nimi rozciągał Referat Kulturalno-Oświatowy.

Czekałem na nasypie kolejowym i gdy tylko pociąg się zatrzymał — zanim zdążyli ich otoczyć ci co nas wczoraj z pieniędzy „oczyszcili” — zdołałem poinformować wszystkich o tym, co miało nastąpić. W rezultacie, w przeciagu kilku minut oddano mi do przechowania ponad 600 rubli, które wkrótce bardzo się przydały ich właścicielom. Do uzupełnienia niewesołego krasnowodzkiego obrazu należy dodać, że oprócz pieniędzy, trzeba było pozostawić pościel, maszyny do szycia itp., gdyż zabroniono ludności cywilnej zabrania ich na statek.

Wiadomo, czym dla tułającej się po różnych posiadkach ludności, a szczególnie dla starców i dzieci, była pościel — pierzyna i duże poduszki, które towarzyszyły im od Polski. Smutny był widok, gdy nad tobolkiem widziało się starowinę płaczącą, że musi się rozstać ze swoim jedynym „skarbem”.

Ale co to wszystko znaczy w porównaniu z perspektywą wolności!

Nasze biwakowanie pod gołym niebem trwało niedługo. Następnego dnia, tj. w niedzielę 17 sierpnia, rozpoczął się ruch do portu dla załadowania na statek. Od biwaku do portu było około 3 km. Jedni udawali się pieszo grupami, inni koleją, a słabi i chorzy samochodami.

Pod wieczór przyszła kolej i na moją grupę. W towarzystwie dwóch kolegów udaliśmy się pieszo, ale uśmiechnęto nam się szczęście, bo jadący w tym samym kierunku sowiecki samochód wojskowy zabrał nas i powiózł do portu. Była godzina 22-ga.

Na terenach przyportowych rozgardiasz, balagan, prawie ciemno, bo nie wiele latarni oświetlało. Krzyki, nawoływania, każdy szuka swego bagażu przewiezionego samochodami, nikt za nic nie odpowiada, każdy klnie na czym świat stoi, o obraz ostatniej nocy w Rosji. Kłamię i ja, bo dopiero po dłuższym poszukiwaniu odnalazłem swój plecak, a chlebak z żywnością przepadł. Pocięszalem się jednak tym, że chociaż trzeba będzie trochę pogłódować, na drugim brzegu morza najem się do syta. Tak też i było.

Wszyscy byli spragnieni, bo nie było słodkiej wody do picia. Dopiero po jakimś czasie dzięki energii kpt. Brzostowskiego (kwatremistrza Centrum Wyszkolenia Polskich Sił Zbrojnych), pojawiły się beczkowozy z wodą i gorącą herbata. Nie pomogły próby utrzymania porządku w rozdziale wody i herbaty. Jak zwykle w takich wypadkach, panami sytuacji byli silni, którzy potrafili się rozpychać łokciami.

Dowódcą załadowania był płk Sulik. Dzięki Jego niesamowitej energii i pomysłowości, statek został tak szczególnie ładowany, że liczba pasażerów była chyba kilkakrotnie większa niż na to pozwalała pojemność.

Pułkownik zdawał sobie sprawę, że każdy pozostawiony żołnierz może już nigdy nie wy dostać się z Rosji. Przy wejściu na statek obok płka Sulika stało kilku N.K.W. Dżistów, którzy liczyli wchodzących, nadzorowali i po swojemu coś obserwowali.

Wczesnym rankiem 18-go sierpnia 1942 roku, statek odbił od brzegu ZIEMI NASZEJ UDREKI.

w ponadpaństwowy system komunistyczny. Przymiotnik „polski”, w nazwie państwa i język polski używany przez „władzę” to stan, może trwały, może rojący nadzieje na przyszłość, lecz w sensie psychicznym i na dzisiaj to nie wystarczy. Prowizorium, tymczasowość, jest postawą psychiczną, w której Polacy kształtowali swój charakter od bardzo dawna. Jego wpływ jest znacznie większy, niż wysoki w kierunku „bohaterszczyzny” pomyślanej jako odtrutka na „znieczulicę”. Życie wspomnieniami nie zadawała żadnego społeczeństwa, nie zadawała też Polaków. Nie ono też jest przyczyną „emigracji wewnętrznej”, o której tyle się obecnie deklamuje. Przyczyną jest raczej swoista metoda „dojutrkwania” jako sposobu przetrzymania prowizorium bez uszczerbku dla koniunkturalnych korzyści materialnych. Hasłem „dojutrkwania” są słowa „nie warto”, przepłatające się przedziwnie z zadawnionym kultem „ofiary”. Nie jest to kult „ofiarności”. Ta znaczy co innego. Chodzi tu o traktowanie „ofiary” jako nieodzownego składnika polskości i polskich dążeń czy tęsknot narodowych. „Ofiara” jako pojęcie łączy się z działaniem odruchowym. „Ofiara planowana” była by objawem zbroczenia psychicznego.

Obraz, który starałem się naszkicować w ogromnym skrócie w tych artykułach uwzględnił więcej przyczyn niż skutków. Przyczynami są czynniki kształtujące polski charakter narodowy. Z tysięcy wyłowiliśmy kilka, kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt. Nie poruszyłem zagadnień ściśle kulturalnych, ani też takich jak eugenika, higiena czy zdolności naukowe. Nie poruszyłem nawet satyry, choć bez tego problemu nie przystoi wprost dzisiaj mówić po polsku o Polakach...

O skutkach powiedziałem jeszcze mniej. Celem moim było nie wymyślenie tezy lecz uprzytomnienie potrzeby chłodnego zastanowienia się nad samym sobą. Mówiąc o charakterze własnego narodu nikt nie zdoła się oprzeć pokusie dorzucenia w myśl: chciałbym żeby był taki a nie inny. Każdy może mieć w tym względzie inne życzenie. Lecz zanim wypowie się głośno życzenie „chciałbym by był”, warto się zastanowić jaki jest charakter narodowy.

SIARKA Z MACHOWA

Uruchomiony przeszło trzy lata temu kombinat chemiczny w Machowie (koło Tarnobrzega) wyprodukował już pół miliona ton siarki z polskiej rudy, wydobywanej w pobliskiej kopalni w Piasecznie.

Tarnobrzaska siarka osiąga bardzo wysoki stopień czystości. Z piaseczyńskiej rudy produkuje czystą siarkę również zakład wzbogacania kopalni mineralnych w Ogorzelcu koło Wrocławia. Dotychczas zakład ten wyprodukował 82 tysiące ton siarki.

(FEC)

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprowadzaniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

KUZMA WOLK

Strumph jako denuncjator--Rokossowski--Horodyńskiego komentarze etiopskie

Wbrew pozorom Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, demokratyczny ulan krechowiecki, posiada jednak swoją naiwną rację bytu. Oto bowiem jesteśmy w otchłaniach czarnej, tegorocznej wiosny londyńskiej. Albo leje albo wieje i zawsze bardzo zimno. Każą płacić bank, i ten i ów i nikczemny poborca podatków wewnętrznych, a przede wszystkim podatku dochodowego (...oby szcześć...), który mieni się być „poslušnym sługą” ofiary czyli adresata. Zdawało się dno rozpaczy. A jednak nie. Nie jest tak źle, jakby się zdawało. Bo jednak na tych oto wyspach figury w rodzaju Strumphy wprawdzie istnieją, ale do głosu w druku nie są na ogół dopuszczane. A jeżeli uda się im wślizgnąć na szpalty to w kolumnie zwariowanych „Listów do Redakcji”. W „Priwiślenskiej Riepubliki Ludowej” jest inaczej.

Z warszawskiej prasy wynika iż Sławomir Mrozek, pisarz bardzo utalentowany i humorysta „czarny”, surrealistyczny, wygłosił na swoim wieczorze autorskim parodię „Reduty Ordoña”, „Improwizacji” i „Dziadów”. Powstał o to krzyk i „Stolica” rozpisła ankietę wśród „jak to się mówi „ludzi pióra”... (bardzo to ludowo-krzepowatosocpolistyczne określenie, ale raczej trzeba z nim uważać. Bo, towarzyszu, wsadźcie se pióro w czapkę, itd...). Naprawdę podobnie Strumph na jakimś rozdzielniku partyjnym jednak figuruje i stąd też biedna redakcja „Stolicy” musiała zwrócić się i do tego „świątecznego pisarza”, jak go określa w notatce wprowadzającej (Nr. 10/848, Rok XIX, 8. 3. 64).

Strumph od razu przystępuje do rozrybki. Nie jest to tylko dylemat „Mickiewicz—Mrozek”:

„... jest ich bowiem ... astu. Są bezceremonialni i zgrani w bawiającej publiczności żonglerce słownej. Popisują się nonsensem, bezideowością, szarganiem tzw. autorytetów. Spełniają swoją marginesową rolę nieraz bardzo dowcipnie. Przecież tak zwany (...Przez kogo? — KW...) bywa potrzebny, odpręża i daje wypoczynek od spraw, które dzieją się na serio”.

Strumph boli, iż jego plaskie naciągania historii nowoczesnej, najnowszej i trochę starszej, jak najbardziej „na serio”, bo „z zamówienia społecznego”, dla zaspokojenia niewyżytych namiętności grafomanów i lizusów, nie bawią publiczności. Jedźmy dalej:

„Nie są to sporadyczne gaffy, ale metoda. Wtedy wypada i nam... (kogo Strumph ma na myśli pod „nam”?) ... zająć się sympatycznymi skądinąd wykpiami aspirującymi do popularności (czyli do oddziaływania na kulturę masową), opartej na paszkwilantwie”.

Styl Strumphy jest tu semantycznie mętny, ale nie ma wątpliwości co do treści praktycznej. Nie ulega wątpliwości, iż na intelektualnej płaszczyźnie nieosiągalnej dla naszego całego turkucia-podjadka-zazdrośnika, Mrozek zalał za skórę „nadzirateliom”. Ileż to lat temu Gaczyński wielbił Długaszwilliego w moście związanej za to, iż uniemożliwił Lechitowi wyjazd do Taorminy, co było słuszne, bo Konstanty Ildefons nie lubił pomarańczy. No, i została nakazana kampania na Mroźka i Strumph pierwszy rzucił się do ataku. Pierś mu weszła oburzeniem:

„Wielkiej to zaiste wymaga gruboskórności, żeby do tak wysublimowanych stanów duchowych przykładać maskę cyrkową, pozerską, trywialną, obrażającą uczucia powżeczne”.

O co naprawdę chodzi nie będę tłumaczył Strumphowi (...dość, sprzykrzyła mi się ta część nazwiska. Odtąd, przez parę następów będzie u mnie biegał za Wojtkiewicza...), otóż nie będę tłumaczył o co chodzi, żeby nie szkodził Mroźkowi a Wojtkiewicz i tak nie jest ważny: albo nie może zrozumieć, albo nie chce, albo uważa iż jest to mu nie na rękę. Natomiast przechodzi do pogroźek:

„Nie zachęcam Sławomira Mroźka, niegającego po laury na estradach zagranicznych, aby szedł dalej taką drogą”.

Paranooidalna zazdrość iż jednak Mroźek, jak wynika, dostał wizę i zaproszenia zagranicę a Wojtkiewicz nie, miesza się z zabawną naiwnością. A więc Mroźka ma rzekomo w Stanach oczekiwać „zdrowa reakcja” publiczności

ci amerykańskiej (...czy Wojtkiewicz ma na myśl ludowo-spontaniczne wygwizdanie czy obicie prelegenta?...), jeżeli humorysta pójdzie na:

„osmarowanie Waszyngtona, Kościuszki, Pułaskiego, biorąc za cel ich wielkie serca”

Wojtkiewicz jest prowincjonalnym ignorantem nie znającym języka angielskiego i obyczajów amerykańskich, więc można mu darować tego rodzaju syntezę. Tylko, doprawdy, niechaj nie twierdzi, iż metody tego rodzaju: „zdrowa publiczność stosuje samorzutnie wobec wybrków”.

A na zakończenie wychodzi sztydo z worka czyli mały denuncjator publiczny:

„...sam jednakże problem, który u nas najwidoczniej jakoś powstał (Mickiewicz czy Mroźek) zalecam czujnej uwadze pewnych redaktorów, tak swoich jak i obcych, niechaj nie zapomną o tym, że ich solidarnego poparcia Sławomir Mroźek następując Mickiewicza chyba nie zostanie”.

...ech, ty, prachadimie.

Czyżby powrót Rokossowskiego?

W Sowdepit przyległociami, wielkie posunięcia personalne na ogół zwiastowane są pokątnym, acz znanym puszczaniem bąków w prasie i oświadczeniach publicznych. Nawet kiedy następują one po fakcie i dotyczą takich figur jak Długaszwilli. Już po dedukowaniu jego w Kremlu przez kilka dni walono komunikaty o ciężkiej chorobie genialnego wodza, umierającego za ludzką pracującą, zanim zwiastowano radosną wiadomość iż starego opryszka już nie ma. Technika ta jest stosowana i na niższych szczeblach. I tak oto znów coraz częściej pojawia się w prasie warszawskiej nazwisko „naszego Kanstantina Kanstantinowicza”, marszałka ZSSR i „Priwiślenskiej Riepubliki Ludowej” w odpowiednio przypodchlebnym sosie. P. Jan Białek np. omawia obszernie w „Polityce” (Nr. 9/365, VIII, 29. 2. 64) „Pamiętniki Dowódców Radzieckich”. Pięć pozycji stereotypowej makulatury, 2 książki A. Jeremieni, i po jednej „sowgierojów” M. Popiela, W. Czujkowa i P. Batowa. Figury te nie są ważne i sieczka, którą ich nazwiskami podpisywały odpowiednie ludzkie komputery nie jest ważna. I bardzo współczuję p. Białkowi, iż musiał męczyć się recenzowaniem tego baracha. Oparciem musiały mu być dyrektywy. Donosi też iż P. Batow:

„Z wyjątkową sympatią i poważaniem odnosi się do swojego dowódcy Frontu Konstantego Rokossowskiego, którego, dzięki talentowi i postawie uważa za wzór żołnierza i dowódcy”.

No, no. Warto też odnotować inną uwagę p. Białka:

„Polecam czytelnikom książkę Franciszka Skibińskiego, „Dowodzenie wojskami Koalicji”, MON, 1963, str. 219, 20 zł.”

Z czego wynika, iż nieprawdą jest iż wybitny ten generał polsko-ludowy popadł w nielaskę z powodu gadulstwa i podejrzeń o „kontakty”, natomiast prawdą jest iż dawny płk. Franciszek Skibiński z 1-go Korpusu, cieszy się po dłuższej przerwie względami „nadzirateli”. Też interesujący szczegół.

Horodyńskiego komentarze etiopskie

Dominik Horodyński, ongiś pułkownik NKWD, ongiś wybitny bojowiec AK i ongiś przyzwolity człowiek i po z tym bardzo daleki krewny zalicza się do kategorii tzw. poważnych agentów terenowych. Do jego zadań nie należy myślowanie i łapszenie się, ale ogólna ocena rozpracowywanego obszaru. Piszze znacznie lepiej od przeciętnego warszawskiego dziennikarza i, mimo wszystko, nie jest tak zmaglowany jak przeciętny Rosjanin tego samego poziomu. Stąd też i to co pisze i jak pisze sługuje na uwagę. Ostatnio, jak wiadomo, Sowiety czynią zdecydowanie wysiłki umocnienia swojego przywództwa w Rogu Afryki, i nie dziwnego, iż zabawnym zbiegiem okoliczności Dominik Ho-

PRZEGLĄD SPORTOWY

O dzentelmanach uniwersytetów Cambridge i Oxford

„Młodzi dzentelmani uniwersytetu Cambridge wzywają młodych dzentelmanów uniwersytetu Oxford do rozegrania prywatnych zawodów wiosłarskich w łodziach osmiowiosłowych ...” tak mniej więcej zaczyna się w swobodnym tłumaczeniu tekst zaproszenia, jakie od przeszło 100 lat wysyłają sobie kluby wiosłarskie tych sławnych uniwersytetów angielskich. Wyciągów było więcej — w tym roku np. odbył się 110 wyciąg — lecz od 100 lat wyciąg ten odbywa się regularnie co roku, stając się jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów angielskiego „way of life”. Zawody mają nadal charakter prywatnej imprezy między tymi dwoma uniwersytetami a tekst zaproszenia jest dosłownie taki sam jak w 1829 r., gdy po raz pierwszy na Tamizie na odcinku między Putney i Mortlake na dystansie 4 mil i 374 jardów dwie osiemki walczyły o palmę pierwszeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że jest to najslawniejszy wyciąg wiosłarski świata. Gdy przed wojną „imałem” się wioślarstwa w barwach sławnego Bydgoskiego Towarzystwa Wiosłarskiego jednym z marzeń naszych było kiedyś w życiu zobaczyć wyciąg między uniwersytetami Cambridge i Oxford, gdyż niemal że nie chciało się wierzyć, by taki wyciąg w ogóle istniał, tyle krążyło o nim legend. Wiedziało się w najlepszym wypadku, że poza stroną sportową, którą zainteresowani byli wioślarze obydwóch uniwersytetów, jest to przede wszystkim wielkie wydarzenie towarzyskie w którym bierze udział cała Anglia. I ci, którzy znajdują się na najwyższym stopniu drabiny społecznej: rodzina królewska, arystokracja, milionierzy, bogacze, jak i ci z dołów społecznych — do mleczarza czy listonosza włącznie zapytujących się w dniu wyciągów, która z załóg — moim zdaniem — może wygrać.

W ciągu tych minionych 100 lat (tylko w pierwszej i drugiej wojnie światowej nie było wyciągów) nie się nie zmieniło. Tysiące czy setki tysięcy kibiców wszelakiego rodzaju — nie tylko młodzież szkolna — ustawia się wzdłuż brzegów Tamizy i czeka w pogodnym nastroju, bez względu na pogodę, na przybycie załóg. Już kilkakrotnie stałem z tym miłym tłumem i trzęsąc się nieraz z zimna (jak w tym roku) wypatrywałem łodzie. I choć by-

ło mi rzeczka najzupełniej obojętna, która z załóg wygra, byłam tak samo przejęty i pełen emocji, jak moi sąsiedzi opatuleni szalami jasno (Cambridge) lub ciemnoniebieskimi (Oxford). Oczywiście każdy chciał by wygrała jego załoga, ale gdy — jak się zrychło okazać miało — przegrali ciemnoniebiescy z Oxfordu, było przykro — rzecz zrozumiała — ale nie było przesadnej rozpacz czy żalu czy pretensji. Ostatecznie w roku przyszłym odbędzie się 111 zawodów i wtedy napewno będzie lepiej a w każdym razie będzie nowa okazja zmierzenia się z jasnoniebieskimi. Wprawdzie trudno przewidzieć kto w przyszłym roku wygra, ale jedno jest pewne, że w przyszłym roku wyciąg odbędzie się jeszcze raz i że wtedy ci sami i nowi entuzjaści ustawiają się wzdłuż 4-milowych brzegów Tamizy by pokrzykawać, by powieść chusteczkami, by zachęcać...

ODCZYT W POLSKIM TOW. HISTOR.

„W środę dnia 8-go kwietnia o godz. 7 wiecz. odbyło się zebranie naukowe P.T.H. z odczytem Płk. Adama Sawczyńskiego p.t. „Wiek XVII w dziejach i dziejopisarstwie polskim”.

rodyński pojawił się w rejonie Morza Czerwonego, i pisze o tym w „Kulturze” (1. 3. 64):

„Bez wątpienia Etiopia i jej władca zasługują na szacunek. Na pewno też Masawa nie jest miejscem, uprawianym do wydawania sądów o całym kraju. To terytorium świeżo przyłączone z ciężkim balastem kolonializmu, ekonomizacji i martwej. Drożyzna jest ogromna, pewna ospałość i brak inicjatywy gospodarczej rzucają się w oczy”.

Po czym dodaje, iż bawił w Masawie krótko i pisze tylko o „zewnątrznej powłoce życia”. Nie zupełnie. Bo to co Horodyński pisze jest w 5/6 prawdą, a „kluczowe” kłamstwo, o czym on doskonale wiedzieć musi, polega na tym, iż zastój ekonomiczny Erytrei i Masawy są skutkiem nie wyższości kolonializmu włoskiego, ale są owocami zbyt wielkich kapitałów pakowanych w ten nieurodzajny wymuch przez Mussoliniego dla celów strategicznych i prestiżowych. Terytorium nie jest też „świeżo przyłączone” do Etiopii. Nigdy nie przestało być etiopskie, pomijając krótki okres obcych okupacji, egipskiej-włoskiej-angielskiej w latach 1885—1951. Co więc znaczy komentarz Horodyńskiego? Proste — jest sygnałem, iż pomimo pełnego sowieckiego poparcia dla Somali, montującej wariacką kampanię przeciw Etiopii czynnikiem decydującym w Moskwie zależy, dla jakichś względów, na chwilowym utrzymaniu oficjalnych poprawnych stosunków z rządem cesarskim w Addis Abebie. I jak tu mówić, że w prasie „PRL” nie zdarzają się cenne rodzynki prawdziwych informacji?

do mi rzeczka najzupełniej obojętna, która z załóg wygra, byłam tak samo przejęty i pełen emocji, jak moi sąsiedzi opatuleni szalami jasno (Cambridge) lub ciemnoniebieskimi (Oxford). Oczywiście każdy chciał by wygrała jego załoga, ale gdy — jak się zrychło okazać miało — przegrali ciemnoniebiescy z Oxfordu, było przykro — rzecz zrozumiała — ale nie było przesadnej rozpacz czy żalu czy pretensji. Ostatecznie w roku przyszłym odbędzie się 111 zawodów i wtedy napewno będzie lepiej a w każdym razie będzie nowa okazja zmierzenia się z jasnoniebieskimi. Wprawdzie trudno przewidzieć kto w przyszłym roku wygra, ale jedno jest pewne, że w przyszłym roku wyciąg odbędzie się jeszcze raz i że wtedy ci sami i nowi entuzjaści ustawiają się wzdłuż 4-milowych brzegów Tamizy by pokrzykawać, by powieść chusteczkami, by zachęcać...

I gdyby miało być ponownie tak zimno jak w tym roku wybiorę się znów na most na Putney, by przypomnieć sobie własne starty na ósemce BeTe Wu na Wiśle czy Brdzie, by porównać style, zgranie załóg, by „przewidzieć” kto będzie lepszy, kto może zwyciężyć i by wreszcie — bez żalu do siebie i innych „znawców” — przekonać się, że ponownie się pomyliłem jak pomylili się niemal wszyscy angielscy sprawodawcy prasowi. Gdy przeglądałem po wyciągu t.zw. „przewidywania” to okazało się, że wszyscy stawali na załogę Oxfordu i to z niesłychaną pewnością siebie. A ponieważ piszą to znawcy, którzy od wielu tygodni siedzą w szalansach obydwohich załóg i z najdrobniejszymi szczegółami opisują codzienny trening każdej załogi, mierzą na własną rękę szybkość uderzeń w ciągu minuty wyciągając z tego nieprawdopodobne wnioski, po to by w dniu wyciągów przekonać się, że wszystkie przewidywania zdały się na nic. Ale takie pomyłki nie przynoszą nikomu wstydu. Ostatecznie jest to sport, przyjemna rozrywka, wspaniale spędzone popołudnie i nic więcej.

Trzeba także wiedzieć, że obydwie szalasy Oxfordu i Cambridge sąsiadują ze sobą i że jeden sąsiad wie doskonale co robi drugi. Jest więc możliwość podpatrzenia przeciwnika.

Oczywiście jedna i druga strona udaje, że się nie widzi, po prostu ignoruje się „tamtych”. A ci „tamci” to są oczywiście ci „gorsi” i „słabsi”. Wszystko odbywa się pozornie grzecznie, elegancko, niemniej jest to grzeczność bardzo chłodna, dziś chłodniejsza niż dawniej, bo dawniej obydwie załogi — po wyciągu — zasiadały razem do herbaty czy wspólnego obiadu. Dziś nawet i tej formy się nie przestrzega.

Mógłby się ktoś zapytać dlaczego właśnie 4 mile i 374 jardów. Nikt tego nie wie. Może zadecydował o tym przypadek. Może ... W każdym razie faktem jest, że kiedyś uznano — jak to przypomnieli sprawodawca wiosłarski „The Guardian” — że jest to najbardziej odpowiednia odległość dla „młodego dzentelmana”, ani jard więcej ani jard mniej. Może by i dodać, że wyciąg nie jest ujęty żadnym regulaminem, jak również nikt nie dostaje żadnych nagród pieniężnych. Wystarczy, że się kiedyś brało udział w takim wyciągu — obojętnie czy się wygrało czy przegrało — by raz na zawsze, do końca życia (tak jak to się dzieje z małżonkiem księżniczki Małgorzaty) prasa pisała, że taki a taki dzentelman był m.in. sternikiem czy jednym z wiosłarzy, który w takim a takim roku brał udział w wyciągu wiosłarskim, i to nie w bylejakim wyciągu olimpijskim, nie w żadnych regatach olimpijskich czy o mistrzostwo Europy lub świata ale właśnie w tych jedynych i jedynych, ale właśnie w TYCH na Tamizie między szalagami uniwersyteckimi Oxford i Cambridge. Czyż może być większy tytuł do sławy?

Tak więc w czasie treningu zaczynającego się gdzieś w styczniu a najpóźniej w lutym obydwie „strony” udają, że się nie widzą, że się wzajemnie nie interesują, choć wszyscy napewno czytają z największym zainteresowaniem codzienne stałe sprawozdania prasowe o sobie... Natomiast obydwie załogi mają nadzieję, że się ujrzą oficjalnie po raz pierwszy w dniu zawodów na Tamizie, to znaczy — by być ścisłym — że jedna z załóg będzie przez cały czas widziała drugą ... wiosłującą z tyłu. To było by szczytem satysfakcji.

Przed zawodami obowiązuje jedynie oficjalne spotkanie prezydentów oby-

dwu klubów, gdy tuż przed wyprawdzeniem łodzi na wody prezydenci stają naprzeciwko i losują, by wybrać — w zależności od pogody i wiatru — start po stronie na której leży hrabstwo Middlesex czy brzeg przeciwny hrabstwa Surrey.

Tak więc od przeszło 100 lat trwa ta wspaniała i bezpłatna impreza sportowa. Niewiele się zmieniło w ciągu tego wieku. A jednak trudno nie zanotować, iż z 16 wiosłarzy, którzy w 1829 roku wiosłowali na Tamizie 2 zostało biskupami, trzech dziekanami katedry w York a dziś ... wiosłują przyszli ekonomiści i fizycy czy inżynierowie. Ani jeden z 16 wiosłarzy z roku 1964 nie zamierza zostać księdzem. Zmieniły się także wody Tamizy. Na odcinku Putney-Mortlake wody stały się brudniejsze, zatrute wylewami fabrycznymi. Gdy w 1859 roku załoga Cambridge poszła na dno (na szczęście nikt nie zatonął) to wykupanie się w wodach Tamizy było raczej przyjemnością. Dziś wpaść do tych zabrudzonych wód w których nie ma ryb, to poważne ryzyko dla zdrowia.

Ale przejdźmy do samego wyciągu. Jak już wspomnieliśmy prasa angielska prorokowała, że wygrać winna załoga Oxfordu: raz dlatego, że ma cięższą załogę (przeciętna wagi jednego wiosłarza wynosiła 13 ston i 7 i pół funta dla Oxfordu a 13 ston i 4 3/4 funta dla Cambridge), że Oxford ma lepszą kondycję, że Oxford i jeszcze raz Oxford. Tak pisał „The Guardian” w artykule p.t.: „Oxford should win”, tak pisał „Daily Telegraph” w artykule p.t.: „Oxford powinien powtórzyć triumf z 1963 roku”, tak pisało wiele innych pism. Jak napisano po biegu złośliwie w niektórych pismach: załoga Oxfordu miała 2 „dobre” momenty w tym wyciągu: 1) gdy w drodze na start przecięła po raz ostatni tzw. próbną start, (bez przeciwnika) który udał się znakomicie i 2) pierwszych dziesięć uderzeń na samym starcie, jakkolwiek już po 100 jardach Cambridge objął nieznacznie prowadzenie, powiększając je — mimo wolniejszych uderzeń na minutę — stopniowo. Cała trasa przebyta została bez cienia walki ze strony Oxfordu, co było największą niespodzianką. Na mecie różnica wynosiła sześć i pół długości.

W dodatku jeden z wiosłarzy Oxfordu złapał „raka” i zanim załoga wróciła do rytmu przeciwnicy zdołali jeszcze bardziej zwiększyć dystans.

Był to więc bieg bez historii. Choć przejdzie do historii obydwohich uniwersytetów i Anglii jako 110 wyciąg między Oxfordem i Cambridge.

ZDYSKWALIFIKOWANIE OLIMPIJCZYKÓW

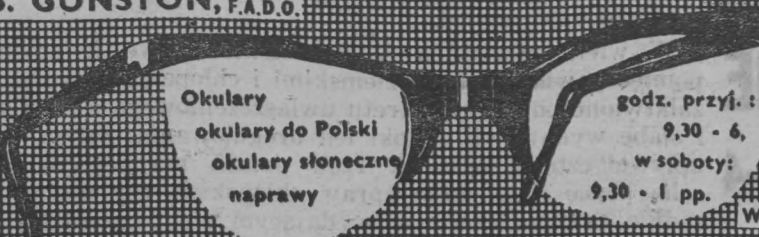
W Zakopanem obradowało prezydium Polskiego Związku Narciarskiego nad sprawą zawodników kadry narodowej, którzy naruszyli przepisy celne oraz nadużywali alkoholu. Zapadły następujące kary:

Za jednokrotne, bądź wielokrotne kolizje z postanowieniami celnymi ukarano: STEFANIĘ BIEGUN — dyskwalifikacją i wykluczeniem z kadry do końca r. 1965 (potem zezwala się jej tylko na starty w barwach klubowych); TADEUSZA JANKOWSKIEGO — skreśleniem z kadry i dyskwalifikacją do końca br.; TERESĘ TRZEBUNIE — dyskwalifikacją i wykluczeniem z kadry do końca 1965 roku, EDWARDA BUDNEGO — dyskwalifikacją do końca przyszłego roku.

W drugiej grupie ukaranych znaleźli się skoczkiwie. Jak się okazuje, niektórzy z nich pili alkohol podczas zgrupowań, a także na kilka dni przed startem w Igrzyskach Olimpijskich. Ukarano: ANTONIEGO ŁACIĄKA — skreśleniem z kadry i dyskwalifikacją do końca 1965 r.; ANDRZEJA SZTOLFA — skreśleniem z kadry i zakazem wyjazdów zagranicznych do końca roku przyszłego; GUSTAWA BUJOKA — nagana z ostrzeżeniem; JOZEF PRZYBYŁĘ — skreśleniem z kadry i zakazem wyjazdów zagranicznych do końca lutego 1965 r.; JANUSZA ZALOTYŃSKIEGO — wykluczeniem z kadry i zakazem wyjazdów zagranicznych do końca lutego 1965 r.; JANA PEZDE — skreśleniem z kadry do końca roku 1965 i zakazem wyjazdów zagranicznych w tym okresie.

Paweł Hęciak

D. S. GUNSTON, F.A.O.



Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

Chruszczow kokietuje Zachód pokojowością

(Dokończenie ze str. 1)

strzeżę przed nadziejami na rozbić bloku Moskwy i podkreśla konieczność jedności komunizmu, a nawet wzmocnienia więzów, łączących satelickie reżimy europejskie z Sowietami. Był by to rozwój sytuacji wręcz odmienny od spodziewanego przez entuzjastów sporu Moskwy z Pekinem, którzy liczyli na rozluźnienie w takim wypadku jarzma sowieckiego we wschodniej Europie. Nic dziwnego więc, że odezwał się od razu krytyczny głos Tity, który jedyny może sobie pozwolić na to.

Bezpośrednio po wowie Chruszczowa, wygłoszonej 3 kwietnia w Budapeszcie, w której sowiecki premier mówił o potrzebie wzmocnienia organizacyjnych form państw Paktu Warszawskiego, co rozumiano jako zapowiedź nowego fazy Kominternu, zabrała głos titońska „Polityka”, wzywając na odwrót do „demokratyzacji” stosunków wśród krajów bloku komunistycznego. Bez niej, — zdaniem jugosłowiańskiego pisma — nie może być mowy o przewyższeniu wewnętrznego kryzysu. „Chiński dogmatycyści mogą być pokonani — według „Polityki” — nie przez słowa, lecz tylko przez antydogmatyczną praktykę”.

Czy jednak Chruszczow lub jakikolwiek inny sowiecki „numer pierwszy” może posunąć się dalej, niż puste hasła o pokoju, dobrobycie i demokracji? Było by to przecież podcinanie gałęzi na której sowiecka tyrania się opiera i taki „numer pierwszy” bardzo prędko by nim był przestał, o czym Chruszczow doskonale wie. Odżegnywać się od wojowniczości i wojować z „dogmatyzmem” może on jedynie do granic, na które pozwala mu jego zaplecze sowieckich imperialistów partii i wojska, którzy ani agresywnych zamiarów wobec świata, ani komunizmu, jako ich narzędzia bynajmniej się nie wyrzekli. Nie wyrzekł się tego i sam Chruszczow. Trudności wewnętrzne, głównie gospodarcze, o których piszemy na innym miejscu i sytuacja międzynarodowa zmuszają go jedynie do elastycznej taktyki, która zresztą może go wciągnąć w niebezpieczny korkociąg politycznego upadku.

OBALENIE PREZYDENTA W BRAZYLII

Czterodniowy zamach doprowadził do obalenia prezydenta Brazylii Joao Goularta. Nastąpiło to na skutek interwencji federalnego wojska (znaczną część tamtejszej armii stanowią oddziały stanowe), które — wobec coraz wyraźniejszych skłonności milionera — prezydenta do komunizmu — zdecydowało się poprzeć kongresową opozycję i przeciwnych Goulartowi gubernatorów stanowych.

Wprawdzie Goulart, według własnych oświadczeń, złożonych po ucieczce do Urugwaju, nie zrezygnował, brazylijskie Zgromadzenie Narodowe uznało urząd prezydenta za opróżniony i jako prowizorycznego prezydenta na dni 30 ogłosiło swego przewodniczącego Ranieri Mazzilli'ego. Według brazylijskiej konstytucji, wzorowanej na konstytucji Stanów Zjednoczonych, pierwszym następcą prezydenta jest wiceprezydent, ale tym był już sam Goulart, który w połowie roku 1961 objął prezydenturę po rezygnacji prez.

Janio Quadros'a, wybranego w grudniu 1960.

Pod rządami Goularta komuniści rozwijali pomyślnie swoje wpływy i początkowo obalony prezydent próbował nawet bronić swojej pozycji w oparciu o ich organizację, najsilniejszą w jego rodzinnym, południowym stanie Rio Grande do Sul i mieście Porto Alegre, co mu się w końcu nie udało. Niemniej, sytuacja nie jest jeszcze zupełnie opanowana i nowy rząd oraz antykomunistyczni gubernatorzy zmuszeni są od licznych aresztowań, a ponadto w niektórych okolicach tego ogromnego kraju (8.514 km. kw.) zwolennicy obalonego prezydenta jeszcze się trzymają.

Zamach był niemal bezkrwawy i według oświadczenia waszyngtońskiego Sekretarza Stanu Dean Rusk'a, zapobiegł komunizacji dyktaturze, do której zmierzał Goulart. Waszyngton powitał z zapałem zmianę rządu i przywrócił Brazylii gospodarczą pomoc, którą po ujawnieniu się komunizujących tendencji Goularta cofnięto.

POTRZEBA REFORM SPOŁECZNYCH — ROLA WOJSKA

Brazylia, w równym lub nawet wyższym stopniu niż inne kraje Ameryki Łacińskiej, jest państwem dużych kontrastów klasowych i słabo rozwiniętej sprawiedliwości społecznej. Kraje takie stanowią zwykle łatwy teren dla komunizmu, który posiada — poza granicami swojego panowania — zupełnie niezastąpioną opinię wyrównywania tych kontrastów i realizowania tejże sprawiedliwości. W rzeczywistości, jak dobrze wiemy, system komunistyczny powiększa kontrasty między rządzącą warstwą partyjną a szerokimi masami, które natomiast pograża w jeszcze większej nędzy, co wszystko nie ma nic wspólnego z zasadą sprawiedliwości społecznej.

Niemniej, jest jasne, że obrona Ameryki Łacińskiej przed komunizmem a przed wszystkim dobro jej wymaga celowych reform społecznych na którą, miejmy nadzieję, nowy rząd brazylijski wkroczy. Będzie to rząd oparty o wojsko i najprawdopodobniejszym kandydatem na nowego prezydenta, którego ma wybrać w ciągu miesiąca Zgromadzenie Narodowe jest obecny szef sztabu armii brazylijskiej generał Humberto Castelo Branco. Rola wojska w krajach Ameryki Łacińskiej, jak wykazały już doświadczenia np. w Peru czy Argentynie, bywa dla wewnętrznego rozwoju państw w kierunku normalizacji i rządów prawa dodatnia. Można więc spodziewać się, że potrafi ono wpłynąć korzystnie również na dalszy bieg kryzysu w Brazylii, tym największym kraju pld. Ameryki.

ŚMIERĆ WIELKIEGO AMERYKANINA

Naród amerykański oplakuje śmierć 84-letniego generała armii Douglasa MacArthura, bohatera Pacyfiku, największego z swoich wodzów w drugiej wojnie światowej i następnie zwycięskiego dowódcę wojsk ONZ w wojnie z lat 1950-2 na Korei.

24 marca
W Tokio pewien Japończyk rzucił się z nożem w reku na ambasadora amerykańskiego, Edwaina Reischauer, raniąc go dotkliwie w nogę. Rząd japoński przeprosił ambasadora za tę napastkę dokonaną przez umysłowo chorego.

25 marca
Członek sowieckiej delegacji handlowej, 40-letni Władimir Solomatın, otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia Anglii z powodu szpiegostwa. Sowieciarz próbował zebrać wiadomości o maszynach z dziedziny uzbrojenia, których nie wolno ze względu na bezpieczeństwo eksportować.

26 marca
W Jacksonville (stan Florida, USA) aresztowano 250 osób za udział w ruchach antyrasowych. Jedna osoba została zabita a trzy ranne, w tym dwóch białych i jeden murzyn.

27 marca
Prezydent republikańskiego Jemenu, Sallal, przybył do Moskwy.

Po przeszło rocznych dochodzeniach wykryto w zach. Niemczech tajną organizację komunistyczną, której zadaniem było przeprowadzenie aktów sabotażowych w wypadku wojny czy jakichś trudności wewnętrznych. Policja aresztowała 19 komunistów przeszkolonych w Niemczech wschodnich.

W wyniku galopującej inflacji w Brazylii podwyższono o 100 procent pensje wszystkim urzędnikom państwowym i wojskowym. W listopadzie ub. roku podwyższono im pensje o 75 procent.

Prezydent Nasser upaństwowił własność „Shell Oil Company of Egypt” i „Anglo-Egyptian Oilfields”.

Hiszpański minister informacji zapowiedział powszechną amnestię w dniu 1 kwietnia w 25-tą rocznicę wojny domowej.

28 marca
Prez. de Gaulle nakazał wypuścić z więzienia ok. 100 więźniów, b. człon-

KRONIKA TYGODNIA

ków terrorystycznej organizacji OAS, na zasadzie wielkanocnego aktu łaski. Poprzednie dwie amnestie obejmowały każdorazowo 100 więźniów. Obecna amnestia obejmuje głównie ludzi młodych ponad 21-letnich.

Oblicza się, że w czasie trzęsienia ziemi na Alasce straciło życie ok. 600 osób.

29 kwietnia
Policja węgierska zlikwidowała małą grupę zwolenników Chin komunistycznych, którym pomagała legacja albańska w Budapeszcie. Węgrzy wydaliłi radcę handlowego legacji albańskiej.

Na Alasce zanotowano drugie poważne trzęsienie ziemi. W wyniku trzęsienia wielka fala wysokości 17 stóp przewaliła się przez cały Pacyfik po Kalifornię i Japonię, wywołując wszędzie poważne zniszczenia.

30 marca
Zanotowano jeszcze jedno trzęsienie ziemi na Alasce. Trwało ono 42 sekundy. W sumie zniszczenia sięgają kwoty 80 milionów funtów. Jak zdolano ustalić 83 osoby straciły życie. Jest to największe trzęsienie ziemi w ostatnich 100 latach.

Rozbił się włoski samolot pasażerski lecący z Turynu do Neapolu. 45 osób straciło życie.

W czasie świąt wielkanocnych doszło w małym angielskim miasteczku nadmorskim Clacton (hrabstwo Essex) do bijatyki między dwiema rywalizującymi ze sobą grupami huliganów, którzy poza tym dokonali zniszczeń w sklepach i parkach. Policja aresztowała 97 osób. Inna grupa huliganów pobila się w Ostendzie (Belgia), dokąd wyjechało z Anglii 3.000 kibiców na mecz piłkarski. Huligani — podpiwszy sobie — niszczyli sklepy, wy-

Zmierzch partii zakamufLOWANYCH komunistów

(Dokończenie ze str. 1)

częło się w Norwegii. Niedawny kongres „socjalistów ludowych” zakończył się bezmałą katastrofą. Część członków wróciła pokornie do Arbeiderpartii, inni woleli otwarcie opowiedzieć się jako zdecydowani komuniści, niż żeglować pod zakamufLOWANYMI hasłami, jeszcze inni i to właśnie młodzi dali gorzki wyraz swemu rozczarowaniu, że nowa partia okazała się niczym innym jak tylko komórką komunistyczną, tyle tylko, że pod przelamowaną fasadą. Tej garstce, która pozostała jeszcze na widowni, nie wróży się żadnych szans powodzenia. Mówi się, że sam przywódca i główny teoretyk partii, Gustavsen, znajduje się w kłopotliwej rozterce: waha się, czy jako syn marnotrawny wrócić z powrotem do Arbeiderpartii, z której wystąpił z trzaskiem sześć lat temu, a w której dziś nikt się nie kwapi na jego przyjęcie, czy rzucić się bez maski w objęcia komunistów czy nawet wycofać się zupełnie z ruchu politycznego. W każdym razie jedno jest pewne: rolę swoją przegrał z kretesem.

Tuż przed świętami Wielkanocnymi, doszło do rozłamu również w duńskiej Socjalistycznej Partii Ludowej. Z 11-to-

osobowej grupy parlamentarnej wystąpiło dwóch aktywnych członków, Jensen i Storgard. Zapowiedzieli, że będą nadal zasiadać w parlamencie jako „bezpartyjni”. Poprzedziły to wystąpienie zaburzenia w prowincjonalnych oddziałach partii, znaczna część dużej komórki w miejscowości Esbjerg zerwała z centralnym kierownictwem i ogłosiła się niezależną. Znamienne jest, że malkontenci zarzucają partii, że ich oszukała, idąc na lep komunistów. Tymczasem, że chcieli powstania nowej, odpowiadającej dzisiejszym warunkom ekonomicznym i społecznym partii socjalistycznej, lecz nie przybudówki komunistycznej.

W norweskich i duńskich kołach politycznych widzi się w tych wydarzeniach wyraźny i nieunikniony zmierzch obu nowotworów. Pomyślane jako bicz na stare, tradycyjne stronnictwo socjalistyczne stały się bumerangiem: tym samym nie nie zaszkodziły — siebie wykończyły. A równocześnie kurczą się wpływy macierzystych partii komunistycznych. Dobrobyt, w którym żyje ludność Norwegii i Danii, nie sprzyja rozwojowi haseł komunistycznych. Gdzie nie ma biedy, gdzie następuje sprawiedliwy podział dochodu narodowego, gdzie panuje ustrój prawdziwie demokratyczny a policja jest stróżem wyłączonego ładu i bezpieczeństwa publicznego a nie sumienia obywateli tam komunizm nie pożywi się. Uchodzi za pewne, że wreszciowe wybory do parlamentu w Danii i przyszłoroczne w Norwegii przyniosą dalszy upadek znaczenia i wpływów komunistów w tych dwóch krajach skandynawskich. Naturalnego procesu w dół nie zatrzyma nawet zapowiedziana na czerwiec wizyta Chruszczowa, która zresztą jest dla większości opinii publicznej w obu krajach bardzo niepopularna.

Gen. MacArthur został odwołany z Korei, ponieważ chciał stanowczo rozprawy z komunizmem i wierzył w zwycięstwo nad nim. Przedstawiciel najlepszej tradycji wojskowej Stanów Zjednoczonych oraz najszlachetniejszych ideałów Ameryki, stał się postacią legendarną dla wszystkich narodów wolnych i dążących do wolności. Chociaż zmarł odsunięty od władzy i wpływów politycznych, pamięć o nim świadczyć będzie o możliwościach, jakie tkwią w duszy narodu amerykańskiego.

wracali samochody. Policja aresztowała 20 osób.

31 marca
Według ostatnich wiadomości 178 osób straciło życie w czasie ostatniego trzęsienia ziemi na Alasce.

Rząd francuski postanowił wstrzymać eksport broni do Indonezji. Do Budapesztu przybył na 10 dni Chruszczow.

Arcybiskup Makarios zażądał wycofania tureckich i greckich oddziałów wojskowych stacjonujących na Cyprze. Grecy mają 950 żołnierzy a Turcy 650. Rząd grecki z miesiąca zgodził się na sugestię Makariosa.

1 kwietnia
W Brazylii wybuchła wojna domowa. Zbuntowało się wojsko przeciwko prezydentowi Goulartowi, którego polityka prowadziła do „anarchii i komunizmu”. Prez. Goulart podał się do dymisji.

W 9-tą rocznicę powstania Greków na Cyprze przeciwko panowaniu brytyjskiemu 2.000 uzbrojonych żołnierzy greckich przedreflowali przed prez. Makariosem i w obecności 50.000 osób.

2 kwietnia
Moskwa odpowiedziała na ostatnie ataki Chin komunistycznych na politykę Chruszczowa, podkreślając, że ataki te przekraczają wszelkie dopuszczalne granice.

Węgierska partia komunistyczna podtrzymała Moskwę w ataku na Chin komunistyczne.

Prezydent Brazylii uciekł do Urugwaju — po zamachu stanu dokonanym przez wojsko.

3 kwietnia
Przemawiając w Budapeszcie Chruszczow oświadczył, iż Chiny komunistyczne dążą do rozbięcia świata komunistycznego na zasadzie różnicy koloru skóry i ras. Polityka ta jest fałszywa i reakcyjna. Dążenia Chin, by opanować międzynarodowy ruch komunistyczny, skazane są — zdaniem Chruszczowa — na upadek.

Stany Zjednoczone i Panama postanowiły nawiązać stosunki dyplomatyczne zerwane w styczniu br.

Z sowieckiej partii komunistycznej wyrzuceni zostali 74-letni Molotow, 62-letni Malenkov i 70-letni Kaganowicz.

4 kwietnia
Zmarł gen. armii Douglas MacArthur, lat 84 po kilku operacjach brzusznych. Zmarły dowodził wojskami amerykańskimi na Korei w 1951 r. oraz na Pacyfiku przeciwko Japończykom. Cała Ameryka czci jego pamięć a b. prez. Truman, który pozował gen. Arthura dowództwa w czasie wojny koreańskiej, nazwał go jednym z największych amerykańskich bohaterów wojskowych.

Wbrew apelowi Chruszczowa, by wschodnio-europejskie kraje komunistyczne zacieśniły węzły z Rosją Sow., prezydent Jugosławii Tito oświadczył, iż prasa jugosłowiańska domaga się udemokratyzowania stosunków między państwami komunistycznymi. Jest to odpowiedź na budapesztańskie przemówienie Chruszczowa, domagającego się zacieśnienia współpracy gospodarczej i politycznej między państwami Paktu Warszawskiego.

5 kwietnia
Turcja zawiesiła prawomocność układu z 1955 r. zawartego z Grecją na mocy którego obywatel grecki mógł podróżować do Turcji i mieszkać w niej przez 3 miesiące bez obowiązku posiadania wizy. Turcja zamierza także poszerzyć eksterytorialność swych wód z 6 do 12 mil. co byłoby poważnym ciosem dla rybaków greckich.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd. S.W. 11
Telefon: BATTERSEA 0879

CENA OGŁOSZENIA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0,75 — w Austrii 1,60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öce — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry)
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3,0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mra. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 ru. Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 5.00, półr. 15.00, rocznie 28.00 Admin. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17; Konta poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Isle Paris IV; nr konta poczt. Paris cc 566150 Francis Potocna; inż. Eugeniusz Fuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 559-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki „Vulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Miklicki (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2,00, kwart. 5,50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3,60 kwart. 10,00 rocz. 36,00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: Hrów: kwart. 700; W Zaborski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd, Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 28 Clifton Str, Richmond E.J. Vic kwart \$1,00A rocznie \$3,16.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf” London lub T. W. Krychowski 101 Islington Ave South Toronto 18, Ontario. — W P.L.D. AAFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00 Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street Ulica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden sam \$1,50 wgl. i cm. przez jeden sam NF. 7,50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; Adm. „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter. S.W.7, Tel. KNI 6855. Nadastanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji: Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11, Tel. BATTERSEA 1446. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc Paris 5507-30